

Polscy dipisi w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec na łamach polskiej prasy emigracyjnej (1945-1947)

JAKUB ŻAK

Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości
w Ostrowcu Świętokrzyskim

Streszczenie

Zakończenie drugiej wojny światowej na Starym Kontynencie w pełni ukazało zbrodniczą działalność niemieckiego reżimu totalitarnego. W Europie Zachodniej przebywały miliony więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy, robotników przymusowych, byłych jeńców wojennych, w tym ponad półtora miliona Polaków. Zadaniem sojusznicznych sił okupacyjnych, w tym oddziałów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, była natychmiastowa pomoc poszkodowanym, umożliwienie powrotu do krajów pochodzenia, a także zapewnienie opieki tym, którzy z różnych powodów nie mogli lub nie chcieli powrócić do swoich ojczyzn. Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie charakterystyki polskich dipisów i ich problemów, zamieszczonej na łamach polskiej prasy wojskowej wydawanej w okupowanych Niemczech.

Słowa-klucze: 1. Dywizja Pancerna, dipisi, okupacja Niemiec, repatriacja, polska prasa emigracyjna

Abstract***Polish Displaced Persons in Western Occupation Zones of Germany in Polish Émigré Press (1945-1947)***

The end of the War World II in Europe revealed the atrocities of the fascist regime in Germany. Several millions of concentration camps prisoners, labor camps prisoners, forced workers, ex-prisoners of war were discovered and liberated in the Western Germany, including 1,5 million Poles. The main task of the allied occupational forces, amongst them troops of the Polish Armed Forces in the West, was an immediate aid for all the victims of the regime, assistance in returning to their countries of origin, and care to those who – due to many reasons-could not or did not want to return to their homelands. This article is to describe the characteristics of Polish DP's and their problems, according to the Polish military press published in the occupied Germany.

Keywords: 1st Polish Armoured Division, Displaced Persons, the occupation of the Germany, repatriation, Polish Émigré Press

Na skutek działań wojennych i polityki III Rzeszy w 1945 roku na terenie Niemiec znalazło się nawet kilkanaście milionów uchodźców i przesiedlonych. Trudno dokładnie określić skalę problemu – według Marka Wymana wczesnym latem 1945 roku w zachodniej Europie znajdowało się niemal siedem milionów cywilów-przesiedleńców, „którzy uciekali, albo wracali do domów, albo poszukiwali członków rodziny, albo po prostu próbowali przeżyć”¹. Dalsze siedem milionów znajdowało się na terenie zajęтым przez armię Związku Radzieckiego i na obszarach przezeń kontrolowanych w Europie Środkowo-Wschodniej. W innych państwach problem był widoczny, aczkolwiek zdecydowanie mniejszy: we Włoszech odnotowano 95 tys., a w Norwegii 141 tys. przesiedleńców. Tysiący innych nie udało się ująć w statystyki².

Jedną z największych grup narodowościowych objętych niemieckim programem przymusowych przesiedleń byli Polacy. Szacuje się, że w okresie II wojny światowej w III Rzeszy znalazło się ok. 3,5 miliona Polaków, z czego 80% (ponad 2,8 mln) stanowili robotnicy przymusowi³. Pozostałą grupę stanowili więźniowie obozów znajdujących się na terenie Niemiec (ok. 200 tys.), jeńcy wojenni (mniej niż 30 tys.), Polacy siłą wcieleni do Wehrmachtu (ok. 200-250 tys.), a także ci, których administracja III Rzeszy uznała za wartościowych rasowo i przeznaczyła do germanizacji (ok. 260 tys.)⁴.

Z chwilą zakończenia wojny na Zachodzie (poza radziecką strefą wpływów) znajdowało się ok. 1,58 mln Polaków, w tym ok. 1,3 mln byłych więźniów, robotników przymusowych, jeńców wojennych (z czego w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec i Austrii ok. 1,15 mln, w Skandynawii ok. 40 tys., w krajach Beneluksu ok. 14 tys., w Francji ok. 75 tys., we Włoszech ok. 8 tys.), niespełna 200 tys. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie - PSZ (we Włoszech, w Niemczech oraz na Wyspach Brytyjskich), a także ok. 80 tys. uchodźców cywilnych rozmieszczonych na wszystkich kontynentach, podlegających opiece przebywającego na emigracji w Londynie rządu polskiego⁵.

¹ M. Wyman, *DPs. Europe's Displaced Persons 1945-1951*, Nowy Jork 1998, s. 17.

² Tamże.

³ Wśród tej liczby znajdowali się także jeńcy wojenni z kampanii polskiej 1939 r. oraz kampanii francuskiej 1940 r. (ok. 300 tys.), szeregowi i podoficerowie, których władze niemieckie pozbawiły statusu jeńca wojennego i zmusiły do pracy wspólnie z robotnikami cywilnymi. Działanie takie było niezgodne z obowiązującymi konwencjami. Zob. U. Herbert, *Hitler's Foreign Workers: Enforced Foreign Labor in Germany under the Third Reich*, Cambridge 1997, s. 27; M. Wyman, dz. cyt., s. 23.

⁴ J. Rydel, *Polska okupacja w północno-zachodnich Niemczech 1945-1948. Nieznany rozdział stosunków polsko-niemieckich*, Kraków 2000, s. 14.

⁵ P. Gotowiecki, *Diaspora polska po II wojnie światowej*, [w:] *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie po II wojnie światowej. Klęska zwycięzców*, pod red. J. Smolińskiego, Warszawa 2016, s. 298-299. Inni badacze wskazywali zbliżone dane liczbowe dotyczące polskich przesiedleńców na Zachodzie, np. J. Wróbel określił liczebność tej populacji na 1,625 mln (Tenże, *Na rozdrożu historii. Repatriacja obywateli polskich z Zachodu w latach 1945-1949*, Łódź 2009, s. 72).

Alianci zachodni określili wszystkich przesiedleńców mianem *displaced persons* (DP, pol. dipisi). Pierwsza definicja tej grupy, z czerwca 1944 roku określała, iż są to *osoby cywilne, które wskutek wojny znalazły się poza granicami swojego kraju i które: (1) chcą, ale bez obcej pomocy nie mogą wrócić do domu lub znaleźć nowego domu; (2) mają zostać przewiezione na nieprzyjacielskie lub niegdyś nieprzyjacielskie terytorium*⁶. Późniejsza definicja, z listopada 1944 roku określała mianem dipisów *osoby cywilne, które w wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem i które chcą wrócić do kraju albo znaleźć nową ojczyznę, lecz bez pomocy nie mogą*⁷. Wśród tej grupy byli nie tylko robotnicy przymusowi czy więźniowie niemieckich obozów, ale także ewakuowani, uciekinierzy wojenni i polityczni, pracownicy organizacji Todta, obywatele państw podbitych siłą wcieleni do Wehrmachtu, deportowani, internowani cywile, byli jeńcy wojenni (*ex-Prisoners of War* – PWX) oraz bezpaństwowcy. Niemcy przesiedleni w granicach państwa sprzed września 1939 r. nie zostali włączeni do kategorii *displaced persons* – świadomie wykluczono ich z grupy ofiar zasługujących na pomoc (ang. „*deserving' victims*)⁸.

W okresie walk odpowiedzialność za los dipisów na zdobywanych terenach spoczywała przede wszystkim na dowódcach oddziałów alianckich. Następnie ich zadania, na podstawie decyzji Naczelnego Dowództwa Sojuszniczych Sił Ekspedycyjnych (*Supreme Headquarters Allied Expeditionary Forces* – SHAEF) tj. kontrolę ruchu, zapewnienie ładu i porządku wśród wyzwolanych robotników przymusowych i jeńców, a także dostarczenie im odpowiedniego zaopatrzenia przejęły zarządy wojskowe – *military government detachments* (MilGovDet). Międzynarodową organizacją, która miała wziąć na swoje barki opiekę nad dipisami i umożliwienie im jak najszybszego powrotu do domu, była Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy (*United Nations Relief and Rehabilitation Administration* – UNRRA), powstała 9 listopada 1943 r.⁹ Umowę dotyczącą współpracy SHAEF z UNRRA podpisano 25 listopada 1944 r., jednak zgodnie z jej zapisami początkowo nie przekazano organizacji pełnej odpowiedzialności za dipisów. W myśl dalszych ustaleń UNRRA miała sukcesywnie przejmować opiekę nad obozami dipisowskimi zastępując pracowników wojskowych. Pierwsze zespoły UNRRA (UNRRA team) przybyły do Niemiec w kwietniu 1945 r.¹⁰

Na terenie północno-zachodnich Niemiec swoje działania bojowe zakończyła polska 1. Dywizja Pancerna. Decyzją brytyjskich władz wojskowych wyznaczono polskim

⁶ A. Lembeck, *Wyzwoleni, ale nie wolni. Polskie miasto w okupowanych Niemczech*, Warszawa 2006, s. 38.

⁷ Tamże.

⁸ J. Persian, *Displaced persons and the politics of international categorisation(s)*, „*Australian Journal of Politics and History*”, nr 4(58), s. 483.

⁹ Szczegóły na temat powstania UNRRA w: *Agreement for the Establishment of a United Nations Relief and Rehabilitation Administration, signed November 9, 1943*, [w:] *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers 1943. Volume I – General*, Waszyngton 1963, s. 851-1013.

¹⁰ A. Lembeck, dz. cyt., s. 45-46.

żołnierzom zadania okupacyjne, tworząc obszar odpowiedzialności dywizji, nazywany niesłusznie polską strefą okupacyjną. Liczył on 6.500 kilometrów kwadratowych położonych w Emslandzie, w Dolnej Saksonii, nad rzeką Ems, na terenie graniczących z Holandią powiatów: Aschendorf, Meppen i Lingen, a także hrabstw: Bentheim, Bersenbrück i Cloppenburg.

Obecność 1. Dywizji Pancерnej (1. DPanc.) gen. Maczka, wspartej następnie przez żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej (1. SBS), przyciągała do Emslandu polskich dipisów – w kwietniu 1946 roku liczba Polaków w Emslandzie wynosiła 16 tys., w sierpniu 1945 roku na terenie podlegającym dywizji znajdowało się 40 tys. dipisów, w większości Polaków. Tworzono dla nich obozy i osiedla w dawnych obozach niemieckich, budynkach użyteczności publicznej (koszary, szkoły), a także wydzielano dzielnice mieszkaniowe w wybranych miastach niemieckich.

W maju 1945 r. brytyjskie władze okupacyjne zdecydowały o wysiedleniu niemal w całości niemieckiego miasteczka Haren i przekazania go dla polskich dipisów. W niedługim czasie miejscowość przemianowano na „Maczków”¹¹, nadano ulicom polskie nazwy, rozpoczęto tworzenie samorządu, organizacji pomocowych, szkolnictwa itp. Mimo iż Maczków nie był największym osiedlem dipisowskim na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej, miejscowość ta stała się swoistym symbolem polskich wysiedleńców w Niemczech. Kres relatywnie spokojnego funkcjonowania Maczkowa przyniosły decyzje o przeniesieniu oddziałów polskich do Wielkiej Brytanii, wiosną 1947 roku, a do ostatecznej likwidacji osiedla doszło 10 września 1948 roku¹².

Niniejszy artykuł ma na celu przedstawienie obrazu polskich obozów i osiedli dipisowskich na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec (zwłaszcza Maczkowa) przedstawianego na łamach polskiej prasy wojskowej 1. Dywizji Pancерnej, reprezentowanej przez dwa, regularnie wydane tytuły: „Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancерnej” (dalej: „DŻDP”) oraz „Defilada. Tygodnik Polskich Sił Zbrojnych w Niemczech” (dalej: „Defilada”)¹³. Czasopisma te wydawane były do czasu maja 1947 roku, aż do przeniesienia dywizji do Wielkiej Brytanii celem demobilizacji. Skalę omawianego problemu – liczby polskich dipisów przebywających w zachodnich strefach okupacyjnych, obrazować może wykaz repatriantów, którzy powrócili z tego obszaru do Ojczyzny, oraz tych, którzy

¹¹ Pierwotnie zaproponowano i na krótki czas wprowadzono nazwę „Lwów”, jednak decyzja ta spotkała się z potępieniem władz brytyjskich, zaalarmowanych przez stronę radziecką.

¹² Szerzej na ten temat w: W. Hładkiewicz, *Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1948*, Zielona Góra 1982; Tenże, *Meandry polityki: życie polityczne emigracji polskiej w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949: liderzy, organizacje, poglądy*, Zielona Góra 2011; A. Lembeck, dz. cyt.; Cz. Łuczak, *Polacy w okupowanych Niemczech. 1945-1949*, Poznań 1993; J. Rydel, dz. cyt.

¹³ Dotychczasowe badania tego problemu przeprowadzono w oparciu o inne tytuły prasowe, wydawane w Wielkiej Brytanii, Włoszech, Francji i innych krajach. Zob. J. Chwastyk-Kowalczyk, *Katyń, dipisi, PKPR na łamach polskich czasopism wychodzących*, Kielce 2011.

zdecydowali się pozostać w Niemczech, opublikowany na łamach „Defilady” (stan styczeń 1947 r.): *Poniżej zamieszczamy dane statystyczne, dotyczące powrotu do Kraju Polaków, wywiezionych przez władze hitlerowskie do obozów koncentracyjnych, na roboty rolne i w przemyśle, a także b. jeńców wojennych z kampanii wrześniowej. W tablicy zostały wyszczególnione oddzielnie każda z trzech zachodnich stref okupacyjnych. Danych o powrocie Polaków, których dzień zwycięstwa zastał w strefie sowieckiej Niemiec – brak.*

Okres	Wyjechało	Strefa	Strefa	Strefa
	ogółem	brytyjska	amerykańska	francuska
do 30.IX.1945	93592	---	93592	---
październik 1945	127308	53575	73733	---
listopad 1945	106393	74005	23388	9000
grudzień 1945	40049	28265	5851	5933
styczeń 1946	9811	7806	1562	443
luty 1946	16576	12951	3625	---
marzec 1946	35366	27349	4953	3064
kwiecień 1946	57216	39724	11385	6107
maj 1946	34783	17610	8494	8679
czerwiec 1946	22051	10603	8589	2859
lipiec 1946	34783	18802	15191	772
sierpień 1946	23510	11433	11418	659
wrzesień 1946	25264	11865	12577	822
październik 1946	46401	17282	27405	1714
listopad 1946	20500	9160	10591	749
29.XI-5.XII.1946	6220	2943	3212	---
6.XII-12.XII.1946	4626	2682	1944	---
13.XII-19.XII.1946	8231	4705	3526	---
Razem	712597	350760	321036	40801

We wszystkich trzech zachodnich strefach pozostało obecnie 286327 polskich DP w tym w strefie amerykańskiej – 118680, w strefie francuskiej – 20083, w strefie brytyjskiej – 147564. W strefie brytyjskiej polscy DP są rozmieszczeni w następujących ilościach w poszczególnych prowincjach: Niedersachsen – 75936, Niederrhein – 44757, Szlezwig-Holsztyn – 26525, okręg Hamburg 319¹⁴.

I. PROBLEMATYKA PODEJMOWANA NA ŁAMACH POLSKIEJ PRASY

Artykuły publikowane w prasie emigracyjnej, reportaże, komunikaty, listy czytelników dotyczące spraw dipisowskich w Niemczech z lat 1945-1948, możemy zgrupować w kilka dominujących tematów. Najważniejsze z nich, według Autora, to:

- a) organizacja obozów dla dipisów – tworzenie osiedli ludności polskiej, kwestie lokalowe/mieszkaniowe, wyżywienie, samorządność obozów dipisowskich, osiągnięcia na polu organizacyjnym, likwidacja polskich osiedli;
- b) obowiązek pracy dla dipisów – wyjaśnienie zasadności wprowadzenie obowiązku pracy przez władze okupacyjne, wymiar i zakres pracy, płace;
- c) przestępczość dipisowska – powody, przyczyny występowania zjawiska przestępczości w społeczności polskich dipisów, popełniane czyny karalne, wymiar kary, wyolbrzymianie występków przez prasę niemiecką;
- d) ataki ludności niemieckiej na polskich dipisów – nadużycia władzy (policji, formacji porządkowych), napady ludności cywilnej na wysiedleńców;
- e) życie społeczne polskich dipisów – oświata, organizacje polskie w Niemczech;
- f) problemy życia na uchodźstwie – tymczasowość, niepewność, propaganda pro i anti-powrotowa, proces repatriacyjny.

Zagadnienia te wymagają szczegółowego omówienia.

II. ORGANIZACJA OBOZÓW DLA DIPISÓW

W pierwszych powojennych miesiącach prasa wojskowa podporządkowana 1. Dywizji Pancерnej regularnie informowała o polskich obozach i osiedlach znajdujących się na terenie podległym administracyjnie polskiemu związkowi taktycznemu, do których dotarli oficerowie dywizji. Opis miejsc przebywania polskich dipisów zawierał zazwyczaj informacje o lokalizacji obozu, warunkach mieszkaniowych, liczbie przebywających w nim obywateli polskich (nieraz z zaznaczeniem ich wojennego pochodzenia – więźniowie, robotnicy przymusowi, byli jeńcy, akowcy itd.) oraz ewentualne wzmianki dotyczące problemów stojących przed dipisami zamieszkałymi dany ośrodek czy też działań podjętych przez wojsko lub organizacje pomocowe. Przykładowo: *W Walchum jest około 2500 Polaków,*

¹⁴ *Ilu Polaków jest w Niemczech*, „Defilada”, 30.01.1947, s. 3.

lecz liczba ta zwiększa się stale. Znajduje się wśród nich 150 żołnierzy jeńców z 1939 r. Jest tam również sześć Polek przybyłych z obozu koncentracyjnego w Ravensbruck, najokropniejszego z obozów koncentracyjnych dla kobiet w Rzeszy. Resztę stanowią rodziny rodziny wywiezionych robotników i, w większości, rolników. Przeważają liczebnie mężczyźni. W obozie opiekę sprawują brytyjscy Kwakrzy, członkowie sekty poświęcającej się działalności dobroczynnej. [...] W Scharel znajdują się trzy obozy. W pierwszym przebywa 105 Polaków, w tym 40 kobiet i 20 inteligentów wywiezionych z Warszawy po upadku powstania. W jednym z tych obozów Polacy są przemieszani z Ukraińcami. W pierwszych dniach po wyzwoleniu Ukraińcy zastrzelili tam dwóch Polaków. [...] W okolicy Remels znajduje się obóz złożony z rozrzuconych po szerokiej okolicy baraków. Mieszkańcy jego pracowali przy wyrębie torfu w najgorszych warunkach. Panował tyfus, głód i brak jakichkolwiek urządzeń higienicznych. Kopali oni torf dla elektrowni w Wismoor. Ponieważ elektrownia ta jest potrzebna dla wojsk Sprzymierzonych, pozostali narazie na miejscu, ale z tą zmianą, że niemieccy nadzorcy zostali robotnikami a nadzorcami wybrani przez kolegów Polacy i że wyżywienie i warunki pracy znajdują się pod kontrolą polską. Jest tam około 500 Polaków¹⁵.

Artykuły podobnej treści publikowano w okresie tworzenia polskich skupisk w Niemczech. Miały one na celu głównie zapoznanie czytelników z rozmieszczeniem i liczbą obozów, informacje podawano zdawkowo. W późniejszym okresie skupiono się na szerszym przedstawianiu organizacji osiedli i obozów, opisując przede wszystkim te ośrodki, które prowadzone były w sposób modelowy. Podkreślano dokonania polskich przesiedleńców w przezwyciężeniu problemów lokalowych, tworzenia władz samorządowych (głównie w większych jednostkach), organizacji samopomocowych itp. Jednym ze sztandarowych przykładów wzorowej organizacji osiedla dipisów był obóz w Wentorf pod Hamburgiem. *Obóz wysiedleńców w Wentorf koło Bergedorfu – pisano – stanowi sam w sobie poważnych rozmiarów miasteczko. Mieści się on w 17 trzypiętrowych blokach dawnych koszar niemieckich, 19 specjalnie pobudowanych barakach drewnianych i 11 willach, zamieszkałych ongiś przez niemieckich oficerów i podoficerów. Ogółem 47 budynków mieszkalnych, nie wliczając w to baraku kaplicznego, kina, garażów i t.p. urządzeń administracyjnych. [...] Obecnie znajduje się w nim 6974 Polaków i 2189 obywateli innych narodowości, wśród których najliczniejszą grupę stanowią Litwini. Nic dziwnego, iż tak liczny i tak rozległy obóz zatrudnia w administracji i licznych instytucjach obozowych aż 1328 osób, w tym 384 pracowników umysłowych i 217 wykwalifikowanych rzemieślników. Zatrudnia naprawdę, płaci i wymaga. [...] ...stworzona została Rada Obozowa, w skład której wchodzi 20 osób z wyboru i 10 z nominacji - przedstawiciele głównych działów pracy obozu. Na 30 mandatów mniejszości narodowe obozu posiadają 5, pozostałe 25 należą do Polaków. Rada obozowa, wespół z pochodzącą z wyboru komisją rewizyjną stanowią coś w rodzaju parlamentu obozowego, na czele którego stoi, wybrany przez delegatów starszy obozu¹⁶.*

¹⁵ *Obozy polskie w zasięgu naszej dywizji*, „Defilada”, 10.06.1945, s. 2.

¹⁶ *Sądownictwo i samorząd. Osiągnięcia obozu wysiedleńców w Wentorf*, „Defilada”, 9.05.1946, s. 6. Podobne w tonie artykuły opisywały inne ośrodki polskie znajdujące się na terenie okupacyjnym podległym 1. Dywizji Panczernej, bądź na sąsiednich obszarach strefy brytyjskiej. Zobacz np.: *Dobre duchy w Moelln*,

Prasa wojskowa z dosyć dużą częstotliwością publikowała artykuły i komunikaty dotyczące zmian zachodzących w polskich ośrodkach dipisowskich, zwłaszcza tych, które oddziaływały na niekorzyść ludności w nich przebywającej lub były przez tę ludność odbierane jako niekorzystne. Skupiono się przede wszystkim na kwestii konsolidacji obozów, licznych zmian lokalizacji polskich osiedli (co ciekawe, często organizowanych na rzecz dipisów – np. przeniesienie do nowego ośrodka posiadającego dużo lepsze zaplecze lokalowe), które w odczuciu przesiedleńców były działaniami niekorzystnymi (obawa przed „nowym”), a także likwidacji polskich skupisk w związku z ruchem repatriacyjnym¹⁷. Ważnym problemem podejmowanym na łamach polskich periodyków były zmiany w aprowizacji dipisów dokonane przez władze administracyjne w sierpniu 1946 roku, drastycznie zmniejszające racje żywnościowe. W publikacjach, o chwytających za serce tytułach – „Za dużo by umrzeć... Porcje żywnościowe dla D.P.” – nazywano, nie bez racji, działania władz okupacyjnych swoistym zmuszaniem do repatriacji¹⁸.

Publikowano także dane statystyczne dotyczące liczby polskich dipisów na terenach zachodnich stref okupacyjnych, ruchu repatriacyjnego czy też zmian demograficznych zachodzących w polskiej społeczności¹⁹. Warto przytoczenia jest niezwykle interesujące zestawienie dotyczące pracy polskich księży wśród dipisów: *Całą strefę brytyjską podzielono na trzy dekanaty, terytorialnie pokrywające się rejonami Korpusów armii okupacyjnej. Obozy i ośrodki tworzyły normalne parafie. Według danych na marzec rb. [1947 – J.Ż.] księża pobłogosławili 23.031 małżeństw, udzielili 12.352 chrztów, asystowali przy 2.997 pogrzebach, przyjęli na katolicyzm 3.006 osób, wysłuchali spowiedzi ponad 380.000 osób. Urządzono również wiele rekolekcji, uczęszczanych przez tysięczne rzesze wiernych. Staraniem duchowieństwa wydrukowano 170.000 książeczek do nabożeństwa, 37.000 podręczników katechizmu, 300.000 obrazków religijnych, 17.000 kolend, 80.00*

„Defilada”, 23.05.1946, s. 6; *Od elektrowni do pierścionka. Wystawa dorobku obozu w Walchum IV*, „DŹDP”, 16.04.1946, s. 3.

¹⁷ *Łączenie ośrodków dla P.W.X.-ów w prowincji Schleswig-Holstein*, „Defilada”, 1.08.1946, s. 4; *Wzorowy obóz – przeznaczono na likwidację*, „Defilada”, 26.09.1946, s. 6; *Zmiany w obozach D.P.*, „Defilada”, 6.03.1947, s. 5; *W Lubecie gaśnie polskie życie*, „Defilada”, 20.03.1947, s. 5; *Znów przeniesienie...*, „Defilada”, 15.05.1947, s. 4.

¹⁸ *Za dużo by umrzeć... Porcje żywnościowe dla D.P.*, „Defilada”, 17.10.1946, s. 5; *Głodowa dieta D.P-sów*, „Defilada”, 8.05.1947, s. 5. Zgodnie z ustaleniami dokonany przez Czesława Łuczaka zmiany były drastyczne: w końcu 1945 r. dzienna wartość energetyczna racji żywnościowych dipisów wynosiła 2.100 kcal, a wiosną 1947 r. 1.553 kcal (Cz. Łuczak, dz. cyt., s. 77-81). Według cytowanej przez „Defiladę” prasy brytyjskiej dzienna racja żywnościowa dipisów składała się w maju 1947 r. z 350 g chleba, 52 g ziemniaków, 14 g mięsa z kośćmi, 4 g masła, 2 g sera, 12 g ryby, 8 g cukru, 70 g jarzyn, 35 g potraw mącznych, 4 g kawy (ersatz), 16 g sztucznego miodu, 60 g mleka w proszku oraz 10 g soli (łącznie niespełna 650 g), co dawało ok. 1.200 kcal (*Głodowa dieta D.P-sów...*).

¹⁹ *Ilu Polaków jest w Niemczech*, „Defilada”, 30.01.1947, s. 5; *Polacy w Niemczech. Mały przyrost naturalny wśród Polaków w Niemczech*, „DŹDP”, 19.02.1947, s. 3; *Wysiedleńcy – fakty i cyfry*, „DŹDP”, 9.04.1947, s. 5.

egz. czasopism o treści religijnej. Obecnie [kwiecień 1947 – J.Ż.] pracuje w strefie brytyjskiej 126 księży, którzy obsługują 255 obozów zamieszkałych przez 138.575 osób. Ponadto uczą tutaj księży religii w 13 gimnazjach, w 125 szkołach powszechnych, 101 przedszkolach, 168 kursach i uniwersytetach ludowych, ponadto niosą pociechę religijną chorym w 78 szpitalach²⁰.

W licznych publikacjach podkreślano także opiekuńczą rolę 1. Dywizji Pancерnej oraz 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej i ich wysiłek na rzecz poprawienia losów polskich dipisów: *Pół roku minęło odkąd 1. Dywizja Pancerna przeszła od pracy bojowej do zadań okupacyjnych terenie północno-zachodnich Niemiec. Wśród zadań tych jednym z najbardziej odpowiedzialnych była i jest opieka na przymusowym wychodźstwie określanym oficjalnie jako Displaced Persons, oraz b. jeńcami wojennymi określanymi jako PWX- ExPrisoners of War. [...] W strefie okupacyjnej Dywizji istnieją 22 obozy z 25 tys. ludności polskiej, w tej liczbie 4 ośrodki wojskowe: Oberlangen, Niederlangen, Hange-Freren i Altenbrunnen. Dywizja przekracza jednak pracami opiekuńczymi swój rejon, ogarniając jeszcze trzy obozy istniejące na terenie okupacyjnym Dywizji Kanadyjskiej, liczące 4 tys. ludności²¹. Informacje na temat pomocy udzielanej polskim uchodźcom przez żołnierzy PSZ publikowano zwłaszcza pod koniec pobytu dywizji i brygady w Niemczech, wiosną 1947 r., dokonując niejako podsumowania działalności opiekuńczej²²: *Wkroczenie do Niemiec spowodowało nową rewolucję w pracach Plutonu Opieki. Kwatera Plutonu stała się punktem ściągającym Polaków z całych Niemiec. Setki ludzi dziennie zwracało się po pomoc i informację. Pluton stał się trochę biurem poszukiwań, trochę kantyną, trochę placówką charytatywną, trochę biurem podróży, trochę kioskiem gazetowym. Tłumy przyptywały i odpływały, dziwnym cudem wszyscy jakoś załatwieni [...]. Kończy jedyną w swoim rodzaju działalność jedyną w swoim rodzaju jednostką wojskową, która plutonem była tylko pod względem ilości pracujących w niej ludzi a słowu »opieka« umiała nadać tak rozległą, tak różnorodną i tak bogatą treść²³.**

III. OBOWIĄZEK PRACY DLA DIPISÓW

Zagadnienie pracy dipisów jest kwestią nad wyraz złożoną. Z jednej strony przesiedleńcy nie mogli podejmować pracy w Niemczech na normalnych, rynkowych warunkach, gdyż włączałoby to ich w kompetencje władz niemieckich. Tym samym nie mieli oni dostępu do większości legalnych źródeł dochodu i nie posiadali dostępu do rynku niemieckiego²⁴. Z drugiej strony władze okupacyjne zachęcały dipisów do pracy na rzecz obozów i osiedli, a także na korzyść administracji brytyjskiej (cywilnej i wojskowej), a UNRRA i różnorakie organizacje emigracyjne wprowadzały wręcz obowiązek pracy.

²⁰ Bilans pracy polskich księży na terenie Niemiec, „DŻDP”, 16.04.1947, s. 3.

²¹ Opiekuńcza praca Dywizji nad przymusowym wychodźstwem polskim, „Defilada”, 11.11.1945, s. 3.

²² Wojsko w roli opiekuna, „Defilada”, 20.03.1947, s. 3.

²³ Odjeżdża Pluton Opieki, „Defilada”, 8.05.1947, s. 3.

²⁴ J. Rydel, dz. cyt. s. 163.

1. Dywizja Pancerna czynnie włączyła się w pomoc w zorganizowaniu zatrudnienia dla dipisów, tworząc w sierpniu 1945 r. Referat Pośrednictwa i Organizacji Pracy, z siedzibą w Maczkowie. Działania te podyktowane były początkowo koniecznością zorganizowania i urzędzenia obozów, naprawy różnorodnych urzędzeń miejskich itp., ale cel pośredni stanowiło *rozwijanie własnej przedsiębiorczości, przy wykorzystaniu znajdujących się w dyspozycji wykwalifikowanych i półwykwalifikowanych sił polskich, celem ich zatrudnienia w dania przy nich pracy i praktyki fachowej ludziom niewykwalifikowanym*²⁵. Jako pierwszy utworzono warsztat mechaniczny, który szybko rozpoczął pracę w trzech obszarach: obróbki stali i wyrobu konstrukcji stalowych (np. do budowy mostów), naprawy drobnych mechanizmów (np. maszyny do pisania i szycia) oraz sztancowania wyrobów drobnych. Podjęto się prac przy wykonaniu stalowego mostu obrotowego na kanale w Maczkowie oraz złożono ofertę budowy dwóch innych mostów w okolicy. Finalnie wykonano jedynie most obrotowy – pozostałe oferty wycofano, gdyż *wydajność robotników polskich była bardzo mała, a dyscyplina pracy żadna, zwłaszcza wśród robotników wykwalifikowanych. Zjawisko nie stawiania się do pracy i opuszczania jej było na porządku dziennym*²⁶. Zakres prac, do których kierowano polskich dipisów był bardzo rozległy, przy czym w większości były to zajęcia nie wymagające specjalnych kwalifikacji: wydobywanie torfu, czyszczenie zdobycznych dział w Enemy Gun Park w zakładach Kruppa i cięcie złomu żelaznego w tej fabryce, naprawa dróg (w ramach prac prowadzonych przez jednostki saperów), wyładowywanie węgla itp. Wartość pracy polskich dipisów była mała, co więcej, z biegiem czasu wykazywała tendencję spadkową – stawiennictwo w pracy stanowiło niewiele ponad 60%. Wśród pracodawców – głównie brytyjskich władz wojskowych i cywilnych – Polacy uchodzili za pracowników, na których nie można było polegać. Przyczynę tego stanu rzeczy stanowiły przede wszystkim kwestie finansowe: *stawki płacy – pisano – stosowane są w niemieckie i wyrażają się w bardzo małych cyfrach. Są one niewątpliwie dostateczne dla utrzymania niemieckich robotników, posiadających karty i kupony odzieżowe i żywnościowe itd., lecz robotnik polski, korzystający prawie wyłącznie z wolnego (czarnego) rynku w praktyce nic prawie nie mógł za zarobione pieniądze kupić*²⁷. Nic więc dziwnego, iż wielu wykwalifikowanych robotników wybrało paranie się przemytem lub nielegalnym handlem – zajęciami przynoszącymi wymierne zyski finansowe. Jedynie w zakładach specjalistycznych (szewskich, krawieckich, stolarskich, ślusarskich czy np. w przemyśle zabawkarskim) odnotowano wysoki odsetek pracowników i stosunkowo dobrą atmosferę pracy, co związane było z chęcią nauki i zdobycia zawodu przez niektórych pracowników niewykwalifikowanych.

W pierwszym kwartale 1946 roku UNRRA zarządziła szczegółową rejestrację wszystkich dipisów pod kątem posiadanego zawodu. Wiązało się to z założeniem, iż opieką

²⁵ 1. Dywizja Pancerna na okupacji pomaga rodakom, Haren 1947, s. 31.

²⁶ Tamże, s. 31-32.

²⁷ Tamże, s. 34.

UNRRA mogą zostać objęte tylko osoby, które na zasadzie dobrowolnego zgłoszenia poddadzą się obowiązkowi pracy. Odwoływano się do dobrej woli wychodźców, nie stosując kategorycznego przymusu. W założeniu działania te miały przynieść szereg korzyści – poprzez organizację kursów fachowych pracownicy niewykwalifikowani mieli przejść przeszkolenie przygotowujące ich do przyszłej pracy, a personel wykładowczy i instruktorski miał pochodzić spośród samych dipisów²⁸ – jednak w praktyce zainteresowanie pracą było nikłe.

Również polskie organizacje emigracyjne prowadzące swoją działalność na terenie brytyjskiej strefy okupacyjnej podejmowały działania w kierunku aktywizacji zawodowej dipisów. Największą aktywność na tym polu wykazywały Zjednoczenie Polskie oraz Organizacja Związków Zawodowych. Z ich inicjatywy w lecie 1946 r. przeprowadzono badania dotyczące struktury zawodowej polskich dipisów. Były to, w zamierzeniu, działania długofalowe: *przede wszystkim chodziło o zarejestrowanie ludzi zdolnych do natychmiastowego podjęcia pracy w zespołach roboczych, jakie mają być zatrudniane przez okupacyjne władze brytyjskie. Celem dalszym było zorientowanie się jaki odsetek wysiedleńców należy kształcić, a jaki tylko dokształcać w wiedzy fachowej, aby podnieść jakość a tym samym ułatwić warunki bytowania w przyszłym życiu emigranckim. [...] Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt wprowadzenia, z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego, przymusu pracy w poszczególnych obozach. Każdy zdolny do wysiłku fizycznego mieszkańców obozu obowiązany jest pod określonymi rygorami do wykonania pracy na rzecz obozu. Po wielomiesięcznej, rozleniwiającej bezczynności, ma to na celu wdrożenie i zaprawienie do trudów i wysiłków przyszłości²⁹.*

Zgodnie z ustaleniami Janusza Rydla dotyczącymi połowy 1946 roku *liczba dipisów pracujących na rzecz własnych społeczności wahała się znacznie i wynosiła od 7 do 15% ogółu mieszkańców w wypadku obozów barakowych i od 15% do 21% w wypadku osiedli³⁰. W rzeczywistości liczby te były nieco wyższe, gdyż zgodnie z wyliczeniami Zjednoczenia Polskiego jedynie ok. 40% cywilnych wysiedleńców stanowili ludzie zdolni do pracy – czyli, w zależności od ośrodka, zatrudnienie podejmowało od 18 do 50% zdolnych do pracy dipisów³¹.*

W kwietniu 1947 roku Zjednoczenie Polskie podkreślało skuteczność prowadzonej pracy, pisząc, iż *starano się na własną rękę wprowadzić przymus pracy w obozach oraz prowadziło konsekwentną akcję zachęcania Polaków do szukania zatrudnienia. Dzięki tej polityce znaczna ilość polskich wysiedleńców już znalazła pracę³². Nieco wcześniej, w lutym tego roku, Zjednoczenie poparło także inicjatywę brytyjskich władz okupacyjnych, które wprowadziły obowiązek pracy dla osób wysiedlonych, rozszerzając możliwość zatrudnienia poza pracę na rzecz*

²⁸ *Obowiązek pracy dla D.P., „Defilada”. 17.03.1946, s. 4.*

²⁹ *Przymus pracy i nauka fachu przygotowaniem do emigracji, „Defilada”, 1.08.1946, s. 4.*
J. Rydel, dz. cyt., s. 165.

³¹ *Przymus pracy i nauka fachu...*

³² *Przymus pracy, „Defilada”, 17.04.1947, s. 4.*

administracji okupacyjnej. Starając się o zapewnienie odpowiednich warunków mieszkaniowych i żywnościowych dla pracujących, ochronę praw pracowniczych (zwłaszcza dla osób pracujących w przedsiębiorstwach niemieckich i pod niemieckim kierownictwem) oraz umożliwienie korzystania z niemieckiego rynku Zjednoczenie Polskie dbało o poprawę sytuacji polskich dipisów. Zgodnie z decyzją brytyjskich władz okupacyjnych *wysiedleńcy nie-niemieckiej narodowości stoją wobec przymusu pracy, należy jednak zaznaczyć, że nie wolno jest narzucić pracy wysiedleńcowi w wypadku, jeżeli przyjęcie takiej pracy może spowodować odłączenie danej osoby od przebywającej z nią rodziny. [...] Każdy wysiedleńca, który otrzymał racę, będzie również otrzymywał niemieckie kartki żywnościowe. Z chwilą gdy przystąpi do pracy – otrzyma wynagrodzenie. Wobec powyższego obowiązany jest do płacenia wszelkich podatków, a więc podatku na wypadek choroby, bezrobocia oraz składek ubezpieczeniowych. Otrzyma on również wszelkie świadczenia z tytułu tych podatków. [...] Koszty utrzymania wysiedleńców, którzy nie podlegają obowiązkowi pracy z tytułu choroby, starości lub kalectwa ponosi skarb niemiecki*³³. Zarządzenie to wydatnie wpłynęło na możliwości zarobkowe dipisów, poprawiając ich status materialny.

IV. PRZESTĘPCZOŚĆ DIPISOWSKA

Zdemoralizowanie długim okresem wojny, chęć szybkiego poprawienia statusu materialnego, zdobycia pożywienia, próby odwetu na dawnych prześladowcach stanowiły w zdecydowanej mierze główny powód przestępczości wśród polskich dipisów. Głównymi przestępstwami w początkowym okresie powojennego pobytu w Niemczech było posiadanie broni palnej, kradzieże, nielegalny ubój zwierząt hodowlanych, bójki, szmugiel i czarnorynkowy handel, nieprzestrzeganie przepisów administracyjnych.

Na terenie odpowiedzialności 1. Dywizji Pancерnej od października 1945 roku rozpoczął funkcjonowanie referat prawny w Oddziale Specjalnym Sztabu, którego zadaniem było otoczenie dipisów opieką prawną. W ostatnim kwartale 1945 roku referat ten prowadził miesięcznie 30-40 spraw, po czym liczba ta zaczęła stopniowo maleć (porównaj tabela 1). Interesująco przedstawiała się charakterystyka dipisów, którzy weszli w konflikt z prawem, dokonana przez kierownika referatu prawnego: *pociąganych do odpowiedzialności karnej można podzielić na dwie grupy. Pierwsza – to przestępcy »z przypadku«, a więc ludzie nieorientujący się w przepisach prawa, lekceważący je, wzgl. ludzie, których zmuszają warunki do rozwiązywania codziennych kłopotów wbrew istniejącym przepisom. W większości przypadków są to ludzie zasadniczo uczciwi, których mała inteligencja skłania do postępowania po linii najmniejszego oporu. Druga grupa to element wyraźnie przestępczy i zbrodniczy. Składa się on z jednostek, które prawdopodobnie i w normalnych warunkach należałyby do świata kryminalnego. Większość z nich to przeważnie młodzież około lat 20, pozbawiona wszelkiego poczucia moralności, o niskim poziomie*

³³ Przymus pracy dla wysiedleńców. Te same prawa i obowiązki co Niemcy, „DZDP”, 24.02.1947, s. 6.

inteligencji i bez wszelkich hamulców moralnych. Jedną z przyczyn jest tu niewątpliwie fakt, że chłopcy ci, po parę lat siedzieli na przymusowych robotach w Niemczech w atmosferze przestępczości, lub demoralizującej samoobrony³⁴. Sądami właściwymi do wydawania wyroków w sprawach dotyczących dipisów były sądy brytyjskie. Jak pisano: na ogół należy stwierdzić, że wymiar kar stosowanych przez sędziów angielskich jest dość surowy, rozróżniają oni jednak dobrze przestępstwa wynikłe ze złych inklinacji danej jednostki i przestępstwa spowodowane nienormalnymi warunkami życia³⁵.

Tabela 1. Wykaz przestępczości polskich dipisów z obszaru 1. Dywizji Pancerniej za okres listopad 1945 – listopad 1946 r.

Lp.	Rodzaj przestępstwa	Liczba wyroków	Rodzaj wyroku						Liczba spraw prowadzonych przez referat prawny
			do 6 mcy	do 2 lat	do 10 lat	do 20 lat	kara śmierci	ułaskawienie	
1.	Nielegalne posiadanie broni	4	---	---	2	---	1	1	---
2.	Mordy	---	---	---	---	---	---	---	---
3.	Napady rabunkowe z bronią w ręku	14	4	4	2	4	4	---	10
4.	Włamania	10	8	2	---	---	---	---	---
5.	Kradzieże	19	18	1	---	---	---	---	1
6.	Gwałty	4	---	---	---	1	3	---	3
7.	Handel czarnorynkowy żywnością	13	13	---	---	---	---	---	1
8.	Nielegalny ubój	4	2	2	---	---	---	---	2
9.	Inne	93	87	2	---	---	---	4	2
	RAZEM	161	132	11	4	5	8	5	19

Źródło: 1. Dywizja Pancerna na okupacji..., s. 30.

³⁴ 1. Dywizja Pancerna na okupacji..., s. 28-29.

³⁵ Tamże, s. 29.

Kwestia poziomu przestępczości wśród polskich dipisów była podejmowana na łamach polskiej prasy stosunkowo rzadko, niemniej wymaga zasygnalizowania. Można pokusić się o stwierdzenie, że jedynie ciężkie występki opisywane były przez wojskową prasę emigracyjną. Informacji o pomniejszych przestępstwach zazwyczaj nie publikowano, nie powstała też np. żadna osobna rubryka dotycząca przestępczości. Przykładem głośnej zbrodni dokonanej przez Polaków, opisanej na łamach „Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej” były wydarzenia z okolic Bremy, z lutego 1946 roku: *w nocy z 2 na 3 lutego, ośmiu opryszków uzbrojonych w pistolety i steny wtargnęło do mieszkania Niemców we wsi Brundorf pod Bremą, gdzie zażądali wydania pieniędzy i kosztowności. W mieszkaniu tym przebywał policjant niemiecki Kaiser, który usiłował stawić zbrojny opór napastnikom. Bandyty zastrzelili go, drugą ofiarą był właściciel domostwa, Addicks, trzeci Bernard Hackmann przygodny gość Addicksów. Ponadto trzy osoby odniosły rany. Natychmiast po zameldowaniu o zbrodni polskie władze obozowe wszczęły poszukiwania na własną rękę i już po paru godzinach ujęły wszystkich bandytów, których przekazały policji amerykańskiej. Na czele bandy stał notoryczny bandyta Słoma, wśród członków znajdował się sprawca strzelaniny, 29-letni Dudek oraz 19-letni Danek Stanisław³⁶. Brytyjski sąd w Bremie surowo ukarał napastników – czterech skazano na śmierć, trzech na dożywotnie więzienie, a wspomnianego 19-latka na 40 lat więzienia³⁷. Interesujący jest polski komentarz do sytuacji: *prasa niemiecka narobiła wówczas sporo hałasu wokół tej sprawy, oskarżając Polaków o bandytyzm i grabież. Tymczasem polskie władze obozowe zajęły się zbadaniem sprawy przestępczości wśród Polaków i rodowitych Niemców. Okazało się, że np. w grudniu, na zameldowanych 438 przestępstwach (kradzieże, morderstwa, rabunki z bronią w rękę) tylko 34 popełnili cudzoziemcy, w tym mniej niż połowę Polacy. Jednak prasa niemiecka, która w wypadku morderstwa popełnionego przez niemieckiego bandytę pisze o tym w pięciu wierszach, jeśli chodzi o Polaków nie żałuje miejsca³⁸.**

³⁶ Czterech Polaków skazanych na śmierć za bandytyzm i grabież, „DZDP”, 6.03.1946, s. 3. Zbrodni dokonano poza obszarem odpowiedzialności 1.DPanc, dlatego referat prawny tego związku taktycznego nie brał udziału w procesie sądowym.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże. Warto także zwrócić uwagę na zbrodnię dokonaną w nocy z 29 na 30 lipca 1945 r. w Fürstenau koło Paderborn (poza obszarem odpowiedzialności dywizji). Około 60 uzbrojonych polskich dipisów spaliło sześć domów zamieszkałych przez niemieckie rodziny, zabijając osiem osób, w tym kobiety. Był to odwet za zabicie jednego z dipisów kilka dni wcześniej, podczas kradzieży żywności. Sąd brytyjski skazał czterech Polaków na karę śmierci, a 27 na długoletnie więzienie (J. Rydel, dz. cyt., s. 189). Interesujące, iż za bulwersujący wyrok uznała... polska prasa krajowa, publikując szereg artykułów dotyczących okrucieństwa sądu brytyjskiego i braku sprawiedliwości dziejowej, wplatając to zdarzenie w prowadzoną naówczas grę polityczną. „Wiadomości Koszalińskie” opublikowały 14 września 1945 r. artykuł, w którym pisano: *Na posiedzeniu prezydium Zw. Zaw. miasta stołecznego Warszawy zwołanym w dniu 12 b. m. w sprawie wyroku na 8 Polaków sądzonych w Paderborn przyjęto rezolucję, w której przedstawiciele świata pracy wyrażają swe oburzenie i protestują przeciwko zapadłemu wyrokowi żądając wydania oskarżonych władzom polskim.* W treści rezolucji pisano

V. ATAKI LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ NA POLSKICH DIPISÓW

Dużo więcej uwagi polska emigracyjna prasa wojskowa poświęcała przypadkom napadów Niemców na polskich dipisów, podkreślając niemal za każdym razem, obojętność administracji niemieckiej wobec zaistniałych wydarzeń. Antypolskie lub antydipisowskie wystąpienia miały miejsce przez cały czas pobytu wysiedleńców w tym kraju, przy czym odnotowywano okresowe tendencje wzrostowe i malejące. Zamieszczona w „Defiladzie” rubryka zatytułowana „Z terenu Niemiec” informowała o antypolskich wydarzeniach. Poniżej kilka przykładów:

- *Napaść. Na stacji Siegen grupa Niemców sterroryzowała trzech żołnierzy byłych jeńców przypuszczalnie w celach rabunkowych. Ostatnio coraz częściej notuje się napaści Niemców na Polaków*³⁹.

- *Bandycki napad. Na auto wicekomendanta polskiego obozu w Sehberg Bieciuka napadło kilku uzbrojonych Niemców. Wyciągnęli oni Bieciuka z samochodu, rozbili mu głowę, powybijali zęby i złamali palec u ręki, a następnie do nieprzytomnego leżącego na ziemi strzelili. Kilka przejeżdżających aut niemieckich nie zatrzymało się, choć ich pasażerowie widzieli cały wypadek. A oto inny przykład nienawistnego stosunku Niemców do Polaków: »Lübecker Freie Presse« doniosła o procesie przeciw Niemcowi Bornowi, który założył organizację mającą za zadanie walkę z Polakami. Śledztwo wykazało, że w okolicach Lubeki istnieje kilka podobnych organizacji*⁴⁰.

- *Znowu napaść. W dniu 3. bm. [marca 1947 r. – J.Ż.] w Hanowerze na Polkę p. S. przechodzącą ze swym 4-letnim synkiem obok niemieckiej szkoły ludowej napadło sześciu wyrostków niemieckich w wieku od 10 do 15 lat i obrzuciło śniegiem oraz kamieniami. Kamienie rzucano z procy. Młodociani*

zaś: Cały kraj, który przez 6 lat okrutnej okupacji doświadczał największych cierpień, w kleszczach potwornego terroru, protestuje przeciwko traktowaniu Polaków, jak zbrodniarzy! Jest jakiś tragiczny symbol w tym wyroku, jaki wydały władze brytyjskie. Obnaża on, niestety, to stanowisko pewnych kół angielskich, które określić można, jako tolerancyjne w dla Niemców, niezyczliwe dla Polski. Świadczy on również, jak karygodnym jest utrudnianie powrotu do kraju ze strony, różnego rodzaju, agentów sanacyjnych, tym rzeszom naszych rodaków, którzy mimo zakończenia wojny czekać muszą w obozach na terenie Niemiec. (Niestychany wyrok w niestychanym procesie. Opinia polska protestuje przeciwko traktowaniu Polaków, jak zbrodniarzy, „Wiadomości Koszalińskie”, 14.09.1945, s. 1). W podobnym tonie wypowiedziano się na łamach „Dziennika Polskiego”: W obliczu tragedii w Paderborn możemy sobie dziś pozwolić na jeden paradoks, a mianowicie, że miała ona w aspekcie politycznym i pewną pozytywną stronę: otworzyła pewnym ludziom oczy na smutną prawdę i położyła kres szerzącej się tu i ówdzie legendzie o pięknym i wygodnym życiu pod skrzydłami Anglosasów. [...] Nie jest już dzisiaj dla nikogo tajemnicą zmiana nastawienia Anglosasów do problemu niemieckiego. [...] Publicystom z Albionu można odpowiedzieć krótko: zanim napiszecie swoje lamentacje na biednym narodem niemieckim, zapytajcie ofiary z Belsen, Dachau, Oświęcimia, Buchenwaldu i Majdanka, jak ich traktowali Niemcy (Koniec legendy, „Dziennik Polski”, 13.10.1945, s. 2).

³⁹ Z terenu Niemiec, „Defilada”, 27.02.1947, s. 5.

⁴⁰ Z terenu Niemiec, „Defilada”, 13.03.1947, s. 5.

»demokraci« pokrzykiwali przy tym »Feste an die Allierten!« W niewielkiej odległości stał dorosły Niemiec i spokojnie przyglądał się młodszym pobratymcom⁴¹.

W polskiej prasie pojawiały się również zdecydowanie szersze opisy, podkreślające brak zaangażowania strony niemieckiej w studzenie nastrojów ludności, czy wręcz uczestnictwo niemieckich policjantów w antypolskich/antydiplomatycznych zajściach⁴². Opisywano, dla przykładu, wydarzenia mające miejsce w Bruńswiku 1 kwietnia 1947 r., po niemieckiej demonstracji potępiającej wszechobecny głód, biedą i czarnorynkowy handel – Niemcy zaatakowali wreszcie pobliski Polski Dom Akademicki. Przy akompaniamencie okrzyków »Verfluchte Polakken«, »Schweine«, zasypano Dom Akademicki cegłami i kamieniami, zerwano godło narodowe oraz szyld Bratniej Pomocy. Jeden ze studentów doznał potłuczeń i obrażeń ciała. Przyjazd większej ilości M.P. [żandarmów – J.Ż.] na carriersach, położył kres tym zajściom. [...] Po tych zajściach Niemcy odgrązali się studentom, że to dopiero początek, i że Tommy [żołnierze brytyjscy – J.Ż.] i Polacy poznają jeszcze Niemców. [...] Policjanci niemieccy stwarzali tylko pozory interwencji⁴³. Opisując te, i inne wydarzenia, podkreślano fakt niemal całkowitego przemilczenia antypolskich ataków przez prasę niemiecką⁴⁴. Oczywiście należy podkreślić fakt, iż polska prasa emigracyjna stosowała podobne zabiegi w przypadku przestępstw lub antyniemieckich wystąpień ze strony dipisów.

VI. ŻYCIE SPOŁECZNE POLSKICH DIPISÓW

Nie będzie truizmem stwierdzenie, iż niemal od razu po zakończeniu wojny w skupiskach polskich dipisów rozpoczęto lub kontynuowano tworzenie życia społecznego, szkolnictwa, powstawały organizacje, związki, zrzeszenia itp. Głównym zadaniem, stojącym przed polskimi uchodźcami było zorganizowanie rozwiniętego na wszystkie szczeble nauczania szkolnictwa, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży, którym wojna przerwała naukę, ale także i dla osób dorosłych chcących się dokształcać. Oddolna inicjatywa opierała się głównie na stosunkowo dużej liczbie nauczycieli, na terenie Niemiec znalazło się bowiem około 1.700

⁴¹ Z terenu Niemiec, „Defilada”, 20.03.1947, s. 5.

⁴² Po wydarzeniach mających miejsce w Lubece, podczas których niemieccy policjanci zastrzelili uciekającego dipisa, a następnie śmiertelnie postrzelili dwie, a ranili kilka innych osób niebiorących udziału w zajściu, w prasie polskiej napisano: *Otwo wstrząsające wydarzenie lubeckie jest najwymowniejszym dowodem, iż mimo wszelkich pozorów lojalnej uległości, policja niemiecka nazbyt wcześnie została wyposażona w broń, gdyż zbrodnicze instynkty niemieckie, których tyle dowodów dała miniona wojna, bynajmniej nie zostały wykorzystane (Niemcy strzelają do bezbronných D.P., „Defilada”, 30.05.1946, s. 1).*

⁴³ Ekscesy w Bruńswiku, „Defilada”, 10.04.1947, s. 4.

⁴⁴ *O ile demonstracje głodowe znalazły w prasie niemieckiej obszernie omówienia, o tyle wstydliwie przemilczano sprawę atakowania Brytyjczyków (napad na polski Dom Akademicki w ogóle pominięto). Tutaj załatwiono rzecz krótko: »wybryki młodocianych«. Nie wiadomo, czy młodociani ci działali spontanicznie, czy za zachętą zakulisowych suflerów, czy są to wychowankowie nowej, demokratycznej szkoły niemieckiej, lub wążsający się poza szkołę epigoni Hitler-Jugend (Niemieckie awantury, „Defilada”, 17.04.1947 r., s. 1).*

pedagogów, w tym ponad 700 stanowili byli więźniowie oflagów (nauczyciele – oficerowie rezerwy). Trudności organizacyjne były olbrzymie – jak pisał Janusz Rydel *nauczyciele polscy w Niemczech byli zdani prawie wyłącznie na własne siły, a tymczasem poza kadrą pedagogiczną brakowało wszystkiego: pomieszczeń, podręczników, przyborów szkolnych, środków finansowych koniecznych do prowadzenia szkół. Nauczyciele nie otrzymywali wynagrodzenia, byli w nędzy, cierpiąc z powodu chorób i wyczerpania w następstwie przejść wojennych*⁴⁵. Na skutek decyzji władz okupacyjnych polskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (w Londynie), które od lutego 1945 r. prowadziło przygotowania do zorganizowania szkolnictwa polskiego w okupowanych Niemczech, nie otrzymało zgody na prowadzenie tam akcji oświatowej⁴⁶. Była to decyzja stricte polityczna – utworzenie profesjonalnego kształcenia mogło stanowić zachętę do pozostania na emigracji w Niemczech.

Stosunkowo najszybciej, korzystając z pomocy 1. Dywizji Pancerniej, rozwinięto szkolnictwo na terenie podporządkowanym polskim żołnierzom – w połowie lipca 1945 roku istniało tam 13 przedszkoli dla 323 dzieci, 17 szkół powszechnych z 1.664 uczniami, 14 kursów doksztalających w zakresie szkoły podstawowej, z których korzystało 662 dorosłych i młodzieży⁴⁷. Z pomocą przyszła także londyńska Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK), która dostarczyła do Niemiec 72 tys. egzemplarzy książek (w tym lektur szkolnych), a za pośrednictwem Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech przystąpiła do organizowania przedszkoli, szkolnictwa wszystkich szczebli, a także różnorodnych kursów. Delegatura PCK starała się także zaopatrzyć placówki oświatowe w materiały piśmiennicze, przybory szkolne, podręczniki itd.⁴⁸ Szkoły tworzone w większych obozach i osiedlach dipisów, korzystając ze sprzętu niemieckiego⁴⁹. We wrześniu 1945 roku

⁴⁵ J. Rydel, dz. cyt., s. 168.

⁴⁶ Tamże, s. 167.

⁴⁷ Tamże, s. 168.

⁴⁸ R. Nir, *Działalność PCK – Towarzystwa Pomocy Rodakom w Wielkiej Brytanii w latach 1939-1950*, „Przegląd Polsko-Polonijny”, Nr 2/2011, s. 88.

⁴⁹ Tworzenie szkoły w obozie w Höxter opisał Franciszek Kobusiński: *Po długich rozmowach z dowódcą* [1. DPanc. – J.Ż.] *udało nam się go przekonać i otrzymaliśmy zezwolenie na zorganizowanie szkoły w obozie w Höxter. Decyzję tę dostarczyliśmy komendantowi Wattowi [brytyjskiemu komendantowi obozu – J.Ż.], który wydał rozkaz burmistrzowi miasta, aby umożliwił nam zaopatrzenie szkoły w sprzęt i potrzebne pomoce. Pojechalśmy samochodem ciężarowym pod niemiecką szkołą podstawową i woźny pootwierał nam sale lekcyjne i gabinety, a my zabieraliśmy wszystko, co nam było potrzebne – ławki, stoliki, krzesła, tablice szkolne, kredę, plansze... Przetransportowaliśmy to do wskazanego budynku. W transporcie pomagali nam rodzice i dzieci. Można powiedzieć, że jeden dzień wystarczył na wyposażenie szkoły* (F. Kobusiński, *Obóz w Höxter: Wspomnienie drugie – Organizacja szkoły podstawowej*, „Czas Ostrzeszowski”, Nr 44, 2004, wersja online <http://czasostrzeszowski.pl/-dzial=gazeta&rok=2004&numer=44&publikacja=9.htm> – dostęp 26.09.2016).

Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech podlegało 265 przedszkoli, 500 szkół powszechnych i 16 szkół średnich. Placówki te posiadały ponad 100.000 uczniów⁵⁰.

Działalność centrali zakłóciły decyzje jej dyrektora, dra Tadeusza Pasierbińskiego, który po wizycie w Polsce stał się zwolennikiem repatriacji i, uzurpując sobie stanowisko wysłannika władz warszawskich, zapowiedział likwidację centrali, jak również pośrednio szkolnictwa polskiego w Niemczech. Przeciwnicy tego ruchu, ok. 75% nauczycieli przebywających w brytyjskiej strefie okupacyjnej, spotkali się w czerwcu 1946 roku w Maczkowie⁵¹. Prasa emigracyjna pisała później: *Gdy w marcu br. [1946 – J.Ż.] Centrala Szkolnictwa urządziła t. zw. zjazd nauczycielstwa w Hanowerze, warszawscy mężowie robili wszystko, by tej demonstracji nadać jak najwięcej rozgłosu i szumu. [...] W odpowiedzi na twierdzenie dra Pasierbińskiego, jakoby działał z upoważnienia ogółu nauczycieli, zaczęły powstawać koła nauczycielskie i zrzeszenia, które odmawiały drowi P. prawa przemawiania w ich imieniu. [...] Odbyty ostatnio zjazd nauczycielski w Maczkowie [...] był logicznym ciągiem dalszym przeciwakcji nauczycielstwa na prowarszawskie wystąpienia. Delegaci z całych Niemiec zachodnich jednomyślnie stworzyli Zrzeszenie Polskich Nauczycieli na Wychodźstwie w Niemczech. [...] Jednocześnie warto podkreślić utworzenie przez Zrzeszenie Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych z dr. [Szczepanem – J.Ż.] Zimmerem na czele. Komitet ten przejmie wzgl. zorganizuje na nowo całość szkolnictwa polskiego w Niemczech, aby wszystkim dzieciom zapewnić ciągłość nauki⁵². Dalsza działalność polskiej oświaty w Niemczech stała się celem ataków administracji warszawskiej, a także UNRRA, które widziały w niezależnym od władz w Polsce Centralnym Komitecie dla Spraw Szkolnych i Oświatowych czynnik osłabiający repatriację. Niejednokrotnie o działaniach tych pisała prasa emigracyjna⁵³.*

Poza relacjonowaniem ogólnych problemów polskiej oświaty w Niemczech starano się publikować także informacje na temat działalności dydaktycznej w wybranych ośrodkach dipisowskich, podkreślając osiągnięcia na tym polu:

- Obóz w Moelln liczy 124 dzieci. Kierownictwo obozu prowadzi dla nich przedszkole i szkołę powszechną o normalnym programie nauczania, dwie drużyny harcerskie dla dziewcząt i chłopców oraz liczne kursy zawodowe dla starszych i młodzieży. I tu znowu uwidacznia się opiekuńcza dłoń kpt.

⁵⁰ J. Rydel, dz. cyt., s. 173.

⁵¹ Tamże, s. 173.

⁵² *Po maczkowskim zjeździe nauczycielstwa*, „Defilada”, 4.07.1946, s. 5.

⁵³ *Nauczyciel polski na obczyźnie*, „Defilada”, 16.01.1947, s. 5; *UNRRA przeciw szkołom polskim. Usunięcie dra Zimmera z Maczkowa*, „Defilada”, 16.01.1947, s. 1; *Chyba nieporozumienie*, „Defilada”, 23.01.1947, s. 3; *UNRRA grozi szkołom*, „Defilada”, 6.03.1947, s. 5. Szerzej na temat szkolnictwa polskiego w Niemczech w: W. Kowalczyk, *Szkolnictwo polskie w Niemczech 1945-1948*, Warszawa 1961; H. Laskiewicz, *Z dziejów polskiej oświaty w Niemczech w latach 1939-1947: (szkoły polskie w Lubece) cz. 1*, „Przegląd Zachodniopomorski”, Z. 1, 1998, s. 133-159; Tenże, *Z dziejów polskiej oświaty w Niemczech w latach 1939-1947: (szkoły polskie w Lubece) cz. 2*, „Przegląd Zachodniopomorski”, Z. 3, 1998, s. 183-204; A. Łakomy, *Polska książka na obczyźnie. Niemcy Zachodnie 1945-1950*, Warszawa 2011; F. Piotrowski, *Wspomnienia polskiego nauczyciela w Niemczech*, wstęp i oprac. T. Filipkowski, Olsztyn 1996.

Pachama [Anglika – J.Ż.] i kpt. Zielińskiego. Szkoła posiada jaki taki sprzęt i niezbędne pomoce naukowe, drużyny harcerskie – lokale świetlicowe, a kursy zawodowe to co im do pracy i nauki najbardziej potrzeba, nie wyłączając maszyn do szycia i niezbędnych artykułów. Z inicjatywy kpt. Pachama stacjonujący w Moelln żołnierze brytyjscy zrzekli się jednodniowego przydziału dzemu, biszkoptów i tego wszystkiego co wchodzi w skład jednorazowego podwieczorku. Dzięki temu dzieci w szkole i przedszkolu mogły otrzymywać dodatkowo podwieczorki przez cały tydzień⁵⁴.

- Polskie Liceum w Maczkowie po roku szkolnym, który trwał od 2 kwietnia 1946 r. do 22 października 1946 r., przeprowadziło egzaminy dojrzałości w zakresie liceum ogólnokształcącego typu humanistycznego i mat. fizycznego. Do egzaminu zostało dopuszczonych 51 uczniów Polskiego Liceum mat. fizycznego. Egzamin zdało 46, w tym 24 żołnierzy z 1 Dywizji Pancerniej i Samodz. Brygady Spadochronowej i 4 kandydatki z P.W.S.K. Rozdania świadectw w obecności p. dr. Zimmera, Kierownika Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych, p. por. Nowakowskiego Tadeusza - Kierownika III Okręgu Szkolnego w Maczkowie, przedstawiciela referatu Wyszakolenia Pozawojakowego p. por. Dzianota, dyrektora Team'u UNRRA 162 – p. Jameson'a, Władz Miejskich m. Maczkowa i miejscowej prasy – dokonał p. o. dyrektor Polskiego Liceum w Maczkowie mgr. Edmund Graczyk. W ten sposób liczba maturzystów Polskiego Liceum w Maczkowie wzrosła do 79. Z dniem 30 listopada 1946 Polskie Gimnazjum i Liceum w Maczkowie rozpoczęło nowy rok szkolny⁵⁵.

W Maczkowie i innych większych skupiskach polskich uchodźców odbywały się także regularne zjazdy wielu związków zawodowych, zrzeszeń i stowarzyszeń, wpływając na życie społeczne i organizacyjne mieszkańców. Wydarzenia te relacjonowała prasa emigracyjna, niejednokrotnie bardzo szczegółowo je opisując⁵⁶. W dniach 3-5 lipca 1946 roku odbył zjazd delegatów lokalnych kół Związku b. Więźniów Politycznych brytyjskiej strefy okupacyjnej. Przewodnim motywem obrad było jaknajenergiczniejsze odgródkowanie się od elementu

⁵⁴ *Dobre duchy Moelln, „Defilada”, 23.05.1946 r., s. 5.*

⁵⁵ *Druga matura w Maczkowie, „Defilada”, 5.12.1946, s. 5. Z nauki w szkołach dipisowskich korzystali także, co podkreślał cytowany fragment, żołnierze polskich oddziałów stacjonujących w Niemczech. Żołnierze pobierali także naukę w szkołach nadzorowanych przez 1. DPanc., np. Liceum i Gimnazjum 1. Dywizji Pancerniej w Quakenbrück: Obok całego szeregu kursów, przeważnie o charakterze technicznym czy rzemieślniczym stworzono na terenie Dywizji trzy uczelnie o konkretnym programie opartym na obowiązujących w tej mierze przepisach. Uczelniami tymi są Liceum Ogólnokształcące w Maczkowie; obejmująca kilka zróżnicowanych klas Szkoła Handlowa w Quakenbrück i uruchomione również w Quakenbrück Gimnazjum Ogólnokształcące. Liceum ogólnokształcące w Maczkowie działa już od dłuższego czasu, kształci się tam trzydziestu kilku uczniów ze wszystkich oddziałów Dywizji i Brygady Spadochronowej (Wiedza dla wojska. 2.000 żołnierzy Dywizji i Brygady na ławach szkolnych, „Defilada”, 25.11.1945, s. 1). Zob. Jak się uzbroić, „Defilada”, 9.12.1945, s. 3; Rok pracy szkolnej, „Defilada”, 2.01.1947, s. 5.*

⁵⁶ *Np. Z wydawnictw polskich w Niemczech, „Defilada”, 18.11.1945, s. 2 (informacje na temat Zrzeszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Niemczech i jego pracy); Młodzież organizuje się, „Defilada”, 13.06.1946, s. 1 (utworzenie Komitetu Organizacyjnego Związku Samopomocy Młodzieżowej w Niemczech); Zjazd techników, „Defilada”, 29.08.1946, s. 4 (relacja ze zjazdu przedstawicieli Kół Techników w Maczkowie) i inne.*

przestępczego osobników, którzy bezprawnie podają się za więźniów politycznych, w rzeczywistości zaś znaleźli się za kratami więzień i drutami obozów za wszelkiego rodzaju przestępstwa kryminalne. W związku z tym uchwalone zostały bardzo surowe przepisy weryfikacyjne, które przewidują nawet zasięganie opinii brytyjskich władz bezpieczeństwa⁵⁷. Cztery miesiące później, 1 listopada, w Maczkowie obradowali delegaci Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK), Oddział na terenie okupacji brytyjskiej w Niemczech. W obradach brało udział ponad 200 delegatów, reprezentujących 99 kół i 21.868 członków⁵⁸. Najważniejsze kwestie podejmowane przez kombatantów dotyczyły losów żołnierzy wrześniowych oraz akowców w obliczu likwidacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie⁵⁹. Organizowano także mniejsze, okręgowe zjazdy SPK⁶⁰.

Naczelną organizacją, która, jak pisano, *unikając hulaśliwej reklamy, w najcięższych warunkach prowadzi skuteczną, acz mało efektowną pracę wśród wychodźstwa polskiego w Niemczech*⁶¹ było Zjednoczenie Polskie. Człon tej organizacji, działający w brytyjskiej strefie okupacyjnej, powołano do życia 20 października 1945 r. w Bardowick k. Lüneburga⁶², jako organ wiążący, nadzorujący i koordynujący różnorodne organizacje powstałe oddolnie, niezależnie od siebie w wielu ośrodkach dipisowskich. Skalę działalności Zjednoczenia zobrazowano w styczniu 1947 roku, w artykule podsumowującym jej ponad roczną pracę: *Dotychczas zdołano na terenie okupacji brytyjskiej zorganizować 27 kół Związku Rolników, 10 kół Stowarzyszenia Techników, 24 koła rzemieślników, Związek Lekarzy, Związek Nauczycieli, Syndykat Dziennikarzy i Stowarzyszenie Prawników. Jeśli chodzi o środowiska samorządowe, to zorganizowane są one w 5 Okręgowych Komisjach Porozumiewawczych z własnymi sekretariatami okręgowymi. Okręgów szkolenia zawodowego jest 6. Zarejestrowano 95 kursów zawodowych (3600 uczniów). Przez Księgarnię Społeczną Zjednoczenia rozprowadzono 28 tysięcy książek zawodowych*⁶³. Niespełna dwa tygodnie później, 26 stycznia 1947 roku, w Maczkowie odbyło się organizacyjne zebranie nowej Okręgowej Komisji Porozumiewawczej Zjednoczenia Polskiego, obejmującej samorządy obozowe w rejonie odpowiedzialności 1. DPanc. *W ten sposób – pisano – terenowa struktura Zjednoczenia Polskiego w strefie brytyjskiej wzmocniła się o nowy, szósty ośrodek koordynujący*⁶⁴.

⁵⁷ Zjazd b. Więźniów Politycznych, „Defilada”, 11.07.1946, s. 5.

⁵⁸ Stowarzyszenie Polskich Kombatantów. 200 delegatów na zjeździe w Maczkowie, „DŻDP”, 4.11.1946, s. 3; Zjazd Kombatantów, „Defilada”, 7.11.1946, s. 4.

⁵⁹ Uchwały Stowarzyszenia Kombatantów w przededniu nowego okresu życia na okupacji, „Defilada”, 14.11.1946, s. 3.

⁶⁰ Po zjeździe Kombatantów okręgu Dywizji Pancerniej, „Defilada”, 6.02.1947, s. 5.

⁶¹ Ośrodek jedności i inicjatywy, „Defilada”, 16.01.1947, s. 3.

⁶² Zjazd w Bardowick. Wyłonił organizację Polaków w Niemczech, „Defilada”, 28.10.1945, s. 1.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Nowy Ośrodek Zjednoczenia Polskiego, „Defilada”, 6.02.1947, s. 5.

VII. PROBLEMY NA UCHODŹSTWIE

Z przedstawionych powyżej zagadnień, publikowanych na łamach polskiej prasy emigracyjnej, wyłania się obraz rozlicznych przeszkód stojących przed polskimi dipisami – od trudności aprowizacyjnych i logistycznych, przez problemy społeczne, po kwestie ograniczanego dostępu do oświaty itp. Mimo wszystko spora grupa Polaków odrzucała możliwość powrotu do kraju, a ci, którzy zdecydowali się na repatriację, oczekiwali na zgodę strony radzieckiej na przyjęcie transportów ludności⁶⁵. Siłą rzeczy pojawiało się pytanie „co dalej?”. Problem był ogromny: *ponad milion Polaków znajduje się na wygnaniu. Około 900.000 z nich jest w Niemczech: 531.000 w zonie brytyjskiej, 370.000 w zonie amerykańskiej i 59.000 we francuskiej. W tym jest 80.000 kobiet, z tego 50.000 w zonie amerykańskiej. [...] Polacy będący »displaced persons« znoszą duże przeciwności. Często są płaceni za tą samą pracę gorzej od Niemców. Są kłopotem dla władz okupacyjnych, a jednak większość z nich woli te materialne przeciwności pod władzą aliantów od powrotu do domu, do Polski, pod władzą obecnego polskiego rządu, złożonego z ludzi, którzy nie tylko nie są nikim, ale są gwałtownie wrodozy wobec narodu polskiego, jego tradycji i religii, których usiłowanie przeprowadzenia rewolucji przeszkadza a nie pomaga w przywróceniu elementarnych warunków znośnego życia. Rosjanie nie tylko zmienili granicę wschodnią, zmusili swoich agentów do przyjęcia granicy zachodniej nie do obronienia, przeznaczanej do tego, by Niemcy patrzyli na Rosję jako na jedyne mocarstwo, które może w każdej chwili kazać Polakom wycofać się. Szczecin i nowe ziemie wewnątrz nowej polskiej granicy pozostaną nagrodą dla postusznieszego rządu: warszawskiego lub berlińskiego⁶⁶.*

Największe zagrożenie upatrywano w tymczasowości polskiego wychodźstwa, która utrudniała szerzej zakrojone prace organizacyjne, czy ogólną aktywizację środowiska dipisów. Było to zjawisko wysoce demoralizujące: *najistotniejsze jest to – pisano, – że w obozach panuje atmosfera poczekalni kolejowej. I to takiej poczekalni, w której czeka się na pociąg na próżno. Przymusowa bezczynność, niepewność jutra i niepokój połączone ze stale podsycanymi przez radio nadziejami na rychły powrót do kraju, powodują w sumie zamieszanie w pojęciach i zanik energii życiowej. Wciąż się na coś czeka. A skoro tak, to czyż opłaci się zabierać się do jakiegokolwiek trwalszej, bardziej rozplanowanej pracy? I dlatego wysiłki tych, którzy mają jeszcze zapał, którzy starają się zorganizować zbliżone przynajmniej do warunków normalnych życie społeczne – natrafiają w najlepszym wypadku na bierną pochwałę. W poszczególnych obozach stworzono już dobrze rozwiniętą sieć szkół, świetlic, pisemek obozowych i organizacji sportowych. To prawda. Ale każdy, kto z bliska przygląda się tej pracy, musi – poza nielicznymi wyjątkami – dojść do przekonania, że spoczywa ona wyłącznie na pojedynczych pionierach, którzy zresztą coraz bardziej tracą ochotę. Ogół*

⁶⁵ Pisano: *Polacy pozostają na zimę w Niemczech. Pozostają nie z własnej woli, ani dlatego, że ich ktoś namówił ani z woli Anglików czy Amerykanów, ale dlatego, że po całej wielkiej propagandzie powrotowej robionej przez radio warszawskie i różne ulotki, Sowiety uznały, że nie mogą przetransportować ani przyjąć masy polskiej* (Samorząd, „Defilada”, 14.10.1945, s. 2).

⁶⁶ *Sprawa polska ośrodkiem zagadnienia pokoju*, „Defilada”, 7.10.1945, s. 3.

jest znużony i otępiaty. Cała praca sprawia wrażenie, jakby była dokonywana na niby, ot tak w poczekalni kolejowej dla skrócenia czasu⁶⁷.

Sprawę repatriacji stosunkowo rzadko poruszano na łamach emigracyjnej prasy wojskowej, a jeżeli podejmowano się tego tematu, to raczej w kontekście antypowrotowym. Co znamienne, starano się wykazać, iż opór przed powrotem do kraju spowodowany był w głównej mierze nieudolnymi działaniami rządu warszawskiego, czy to w kwestii braku zabezpieczenia logistycznego transportów ludności, czy to prowadzonej propagandzie propowrotowej: *najlepszą propagandą antyrepryjacyjną była właśnie działalność oficerów repatriacyjnych i lektura prasy krajowej, którą obozy były formalnie zarzucane. Panowie ci [oficerowie repatriacyjni rządu warszawskiego – J.Ż.] w początkach swej działalności, zamiast uczciwie przedstawić ludziom ciężkie warunki, jakie czekają ich w kraju, lecz równocześnie wskazać na możliwość powrotu, opowiadali niestworzone bajki na temat rajskich stosunków. Gdy to później okazało się z listów od rodzin i znajomych pospolitym okłamywaniem, rzecz naturalna, ludzie rozczarowani, stracili zupełnie wiarę w to, co głosili ci »apostołowie«⁶⁸. Nie zachęcały do powrotu także artykuły przedstawiające przyjęcie w Polsce tych dipisów, którzy zdecydowali się na repatriację: *Najpierw do repatriantów stara się zbliżyć masa żebrzących dzieci, które dopadają wagonów zanim jeszcze pociąg zdąży stanąć – opisywano stację kolejową w Dziedzicach – »A tom wpadł – myśli sobie niejeden, – co będzie, jak skończy się unrowski zapas?« Żebrzące dzieci są doświadczeniem, jakiego należy repatriantom stanowczo zaoszczędzić. Jest inna jeszcze kategoria ludzi, żerujących na błędzie i nieświadomości tych, którzy wracają z zagranicy. To pozbawieni skrupułów paskarze i spekulanci, wykupujący za bezcen przeważnie żywność. [...] W międzyczasie głośnik ryczy, że »ci, którzy mają na sumieniu jakieś grzechy, niech się lepiej w biurze nie pokazują.« Lojalne ostrzeżenie, no nie? [...] Niektórym urzędnikom PUR-u [Państwowego Urzędu Repatriacyjnego – J.Ż.] przydałaby się również lekcja dobrego wychowania. To nic, że »DIPI« byli w Niemczech ludźmi ostatniej kategorii i przyzwyczaili się do nie zupełnie grzecznego traktowania, ale trzeba o tym pamiętać, że wielu z nich dlatego właśnie wraca do kraju i że po otrzymaniu dokumentów wszyscy będą mieli te same prawa co urzędnicy PUR-u⁶⁹.**

Należy jednak podkreślić, że polska prasa wojskowa wydawana na terenie Niemiec była dużo bardziej liberalna względem kwestii powrotu ludności cywilnej do Polski, niż np. jej odpowiednik we Włoszech. W żadnym bowiem wydawnictwie podległym gen. Władysławowi Andersowi nie mógłby ukazać się artykuł, jaki opublikowano w „Defiladzie” we wrześniu 1946 r.: *Rada Miejska Maczkowa, powzięła na posiedzeniu w dn. 31.8.1946 następującą uchwałę: W związku z całokształtem obecnej sytuacji polskich wysiedleńców, Rada Miejska m. Maczkowa, jako pochodzące z demokratycznych wyborów przedstawicielstwo społeczeństwa pragnie wyrazić swoją opinię o następujących zagadnieniach.*

⁶⁷ Polacy w Niemczech, „Defilada”, 26.08.1945, s. 7.

⁶⁸ Apostolstwo »misjonarzy« warszawskich, „Defilada”, 26.09.1946, s. 5.

⁶⁹ Powitanie DP w Polsce, „Defilada”, 5.12.1946, s. 5.

1) *Bezwzględny celem i obowiązkiem każdego Polaka jest jak najspieszniejszy powrót do Ojczyzny. Wiadomo jest jednak, że nie wszyscy w chwili obecnej chcą i mogą wrócić do Kraju z przyczyn politycznych. Wszyscy zaś pozostający z innych pobudek lub braku zdecydowania, powinni w jak najkrótszym czasie zdecydować się na powrót do Kraju i siły swoje oddać służbie nad odbudową Ojczyzny.*

2) *Repatriacja nie jest dla nas żadnym plebiscytem dzielącym Polaków na lepszych i gorszych. Tych, którzy wyjeżdżają do Kraju, obecnie i tych, którzy zostają chwilowo na wychodźstwie, uważamy za związanych wspólną ideą pracy dla dobra Ojczyzny. O tym, jaką w tej sprawie powziąć decyzję, postawić może w swoim sumieniu tylko każdy za siebie. Jesteśmy świadomi, że warunki jakie czekają polskie wychodźstwo polityczne, będą moralnie i materialnie wyjątkowo ciężkie, a do ich przetrwania niezbędnym będzie duży zasób odporności duchowej i fizycznej.*

3) *W związku z zagadnieniem pracy wyrażamy nasze stanowisko, jak następuje: Praca jest niezbędnym czynnikiem dla utrzymania wartości moralnej jednostki i społeczeństwa. Nikt z pozostałych na obczyźnie nie powinien i nie może odmówić obowiązku przyjęcia pracy. Uważamy, że najwyższy czas skończyć z deprawującym nieróbstwem dość licznych jednostek, które nie tylko działają demoralizująco na otoczenie, lecz również w wysokim stopniu szkodzą opinii Polaków. Władze samorządu m. Maczkowa dołożą wszelkich starań, dla zmobilizowania wszystkich zdolnych do pracy rąk roboczych na rzecz aliantów, wierząc równocześnie, że okupacyjne władze brytyjskie potrafią rozwiązać to zagadnienie bez narzucania Polakom konieczności współpracy z Niemcami.*

4) *Stwierdzamy z całą stanowczością, że wszyscy Polacy bez względu na to, jaki mają chwilowo statut, a więc członkowie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, DP, b. J.W. z września jak i z A.K. stanowią jedną rodzinę polską, której się nie da mechanicznie poszufladkować i rozdzielić⁷⁰.*

Trudno o bardziej wyważone stanowisko.

PODSUMOWANIE

Problematyka trudnych losów Polaków w czasie drugiej wojny światowej oraz losów polskiej diaspory – tymczasowej i stałej – pozostającej w krajach zachodnich była wielokrotnie podejmowana w badaniach naukowych, na łamach prasy, pamiętników, wspomnień, a także w formie beletrystyki. Dzieje polskich dipisów w Niemczech, ich

⁷⁰ *Nasze stanowisko, „Defilada”, 19.09.1946, s. 4. W końcowym okresie pobytu jednostek polskich w Niemczech coraz częściej publikowano artykuły dotyczące wyjazdów do Polski, przy czym, w odróżnieniu od 2. Korpusu Polskiego, prasa dywizyjna nie potępiała dokonanych wyborów. Zob. Pierwszy transport wiosenny ruszył do Polski. Dowódca Dywizji żegna odjeżdżających z Quakenbrück, „DŹDP”, 15.05.1947, s. 1; Polonia westfalska wraca do Kraju. Obietnica osiedlenia na Śląsku Opolskim, „Defilada”, 31.01.1947, s. 3; Co wolno zabrać do Polski repatriantom..., „DŹDP”, 20.05.1947, s. 3. Por. J. Żak, Wracać czy nie wracać? Żołnierze 2. Korpusu Polskiego wobec powojennej rzeczywistości, [w:] O powinnościach żołnierskich. Tom III. Na krętych drogach żołnierskich losów, red. nauk. A. Drzewiecki, Oświęcim 2016, s. 128-148.*

codzienne problemy, oczekiwania i rozczarowania, najlepiej podsumowuje artykuł dziennikarza, reportera radiowego, powieściopisarza Tadeusza „Taddy’ego” Nowakowskiego, w owym czasie dipisa, zatytułowany „Pożegnanie Maczkowa”⁷¹.

Pożegnanie Maczkowa

Prasa codzienna przyniosła wiadomość o niedalekiej likwidacji osiedla polskiego Maczków. Miasteczko znowu przejdzie w ręce niemieckich szkuciarzy i powróci do swej pierwotnej nazwy. W okresie, kiedy ważniejsze rzeczy niż Maczków ulegają likwidacji, nie czas żałować róż w maczkowskich ogródkach. Jako stary civis maczkoviensis i b. rajca miejskie tego sławetnego grodu, nie mogę się jednak powstrzymać od chwycenia za pióro i nakreślenia kilku słów pożegnalnych o tym miłym miasteczku, które niejednemu tułaczowi wrosło w serce i niemałego doczekało się rozgłosu, zarówno po tej jak i po tamtej stronie ciernistego polskiego żywopłotu. Zaprawdę, wrosło w serce! Tutaj przecież ładnych parę set par podało sobie ręce na wspólną drogę tułaczego życia. Tutaj narodziło się parę plutonów wyborowych powojennych niemowląt. Tutaj gromady dziewcząt i chłopców ukończyły polskie gimnazja i licea. I tutaj wreszcie wyrosło kilkanaście polskich mogił na miejscowym cmentarzu. Gdzie zbierze się parę tysięcy Polaków w kupie, tam bodaj i nostalgia już tak nie dokucza, obca rzeka błyszczący dziwnie znajomym blaskiem i serce chętniej zapuszcza na przystanku korzenie.

Miłe Maczkowa początki...

Onego czasu, kiedy na niemieckim pobojo wisku powstawały polskie osiedla jak grzyby po deszczu, nie myślano o przyszłości. Nie zastanawiano się jeszcze nad takimi zagadnieniami, jak demoralizacja społeczeństwa na skutek bezczynności. Nie przeczuwano niebezpieczeństwa i beznadziejności 26 miesięcznego życia obozowego. Nie słyszano jeszcze o Unrze. Nie domyślano się kokietowania Niemców w pół roku po Bergen-Belsen. Były to dni zwierzęcej wprost radości życia wydartego śmierci. Dni krzykliwego zapału i buńczucznego optymizmu. Niedobitki, wyzwolone z więzień i kacetów, nie widziały na niebie rosnących chmur, które miały im zamknąć drogę do ojczyzny na długi okres czasu. Zachłystywano się wiosną, znakomitą wiktem i widokiem brawurowego polskiego pancerniaka na ciężkim czołgu. Oswobodzone dziewczęta, urocze Warszawianki z sąsiedniego obozu Oberlangen, powiewały włosami na pędzących jeepach. Nadeszła era autostopów i rozbijania się po Niemczech od Hamburga po Alpy. Jeepy, gondole miłości na kółkach, vox populi przyrównywał do melonów. Tyle było w nich „pestek”⁷². A o chętnych do wojaczki akaczkach

⁷¹Pożegnanie Maczkowa, „Orzeł Biały”, 28.06.1947, s. 3.

⁷² „Pestkami” nazywano członkinie Pomocniczej Służby Kobiet (od 11 lipca 1944 r. Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet, choć stosowano również inne, nieoficjalne nazwy). Historię powstania tego przydomku przybliżyła Władysława Piechowska: *Dość trudna w codziennym użyciu była pełna nazwa – kobieta z Wojskowej Służby Kobiectej. Kiedyś w rozmowie z oficerem oświatowym 5 DP kpt. Stanisławem Michutką zastanawialiśmy się, jak to skrócić. Może »wiśnia«. Nie, to łatwo przekreślić. Pani komendantko, mam*

maczkowscy mieszczanie mówili dużo i złośliwie. Że tuż po oswobodzeniu przyjechał samochód angielski pełen czekolady i ciepłej bielizny. A kiedy angielski oficer zapytał, czego sobie życzą polskie dziewczęta, jakaś dzielna pani z szarży wyprostowała się z wdziękiem Emilii Plater i zawołała: „Dajcie nam karabiny!”. Wojna już dogasała, ale naszym dziewczętom jakaś dzielna Pustowujtówna długo jeszcze kazała stać przed bramą z ciężkim karabinem w wartowniczej budce. Mówiono również w miasteczku o długich a bezsensownych nocach żeńskiej komendy obozu, gdzie na nie kończących się odprawach ustalano ostateczne teksty regulaminów wewnętrznych i korygowano pewne nieprzemysłane posunięcia gen. Eisenhowera. Aż przyjechał gen. Anders i zalecił dziewczętom pójść do szkoły.

Cóż to były za piękne i niezapomniane dni. Jedna uroczystość gonila drugą. Miejscowy organ prasowy nie mógł nadążyć z powitalnymi artykułami. Przyjechał gen. Maczek ojciec miasta! przyfrunął gen. Bór-Komorowski! Świątowaliśmy na całego! Odbyły się uroczyste chrzciny miasteczka. Kapłan z kropidłem egzorcyzował niemieckiego diabła. Matką chrestną była fotogeniczna Diana Tauber⁷³. Świeciło słońce i grała muzyka. Na miasteczko począł kapać deszcz podarków. Zjadaliśmy 900 gramów mięsa dziennie. Młodzież obrzucała się nad rzeką puszkami konserw. Chłopi z Wileńszczyzny uczyli się żuć gumę do żucia. Ach, żuć a nie umierać.

Maczkowski pies Baskervilleów

Właściwie to tylko dwa kataklizmy nawiedziły Maczków: niejaki Fuchs⁷⁴ i powódź w lutym 1946. Ale opowiadajmy po kolei. O jakim Fuchsie można by napisać całą książkę. Był to awanturnik niepospolitego gatunku, którym matki po dziś dzień straszą małe dzieci w wysiedleńczych obozach. Jako Szef Bezpieczeństwa miasta objeżdżał uliczki zdobyczym autem pancernym i strzelał sobie dla uciechy na wiwat. Zarekwirował dla siebie dwie wille, w których strop systematycznie przemieniał rewolwerem w sito. Ten dwudziestoparoletni Rinaldo-Rinaldini⁷⁵ terroryzował opozycję przy pomocy swej atletycznej gwardii przybocznej, złożonej z patentowanych zabijaków z jakimś Kieliszkiem (nomen-omen) w roli vice-Fuchsa. Którejś nocy Janosik wywiódł do Brukseli około tuzina samochodów i tyleż radioodbiorników na sprzedaż. Były to pierwsze maczkowskie targi zagraniczne od zakończenia wojny. Szef Bezpieczeństwa ogniem i mieczem tępił tajne gorzelnie. Niestety – pięknie zapoczątkowaną karierę zwichnął sam, głupstwem własnym, goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu. I to na pewnym niskim, ale krępyim ochotniku z Argentyny, któremu po pijaku chciał wyciąć scyzorykiem szachownicę na siedzeniu. Mały się nie dał. Sprawa oparła się o dywizję. Fuchs poszedł w

– krzyknął kpt. Michutko – może »pestki!« I tak została »pestka«. S. Drzewiecka, *Regularne oddziały kobiece w PSZ na Zachodzie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, Nr 4/1959, s. 36.

⁷³ Diana Napier Tauber, née Ellis (1905-1982), brytyjska aktorka filmowa.

⁷⁴ Autor nie dotarł do informacji na temat tej osoby.

⁷⁵ Rinaldo-Rinaldini, fikcyjna postać, bohater powieści *Rinaldo Rinaldini, der Räuberhauptmann*, autorstwa niemieckiego pisarza okresu romantyzmu Christiana Augusta Vulpiusa, wydanej w 1799 r.

odstawkę. Pewnego dnia przyjechała po naszego juhasa żandarmeria brytyjska. Ale Fuchsa już nie było. Przepadł. Bez śladu. Jak Borman⁷⁶.

Osobiście lubiłem watażkę. W chwilach wolnych od awantur Fuchs pisywał niezłe wiersze liryczne i rozczytywał się w dziełach naukowych. Jeśli nie uganiał się pancernym autem po wrzosowiskach, spacerował w otoczeniu swojej kohorty z duży, rasowym wilkiem na smyczy. Dzięki swej niezwyklej urodzie i stuprocentowej męskości, łatwo wzbudzał popłoch w sercach Maczkowianek. „Fuchs idzie!” – brzmiało w miasteczku groźniej od dawnego „Jarema idut”! A kiedy zbójniczek Fuchs zwiął, okazało się, że w areszcie miejskim, w jakimś loszku na węgiel, trzymał bez wyroku swoich własnych sekretnych więźniów. Między innymi swego przyjaciela, z którym razem służył w osławionej policji karczewskiej.

O zegarmistrzu i sprawie polskiej

Jedyną godną kronikarza sensację wywołała afera pewnego zegarmistrza, który z trzech sobie do naprawy powierzonych zegarków potrafił wywinąć czwarty, nowy, dla siebie. Nabrawszy kilkadziesiąt zegarków do naprawy, ulotnił się jak z papierosa dym. Pech chciał, że między nimi było kilka złotych zegarków samego Fuchsa. Fuchs dogonił go pancernym autem i przyprowadził na powrozie do miasta. W areszcie, jako zegarmistrz, na miejscu, pod czujnym okiem kiemliczów pracował nadal w swoim zawodzie. Fama głosiła, że wszedł w komitywę z Szefem Bezpieczeństwa, bo przepadł wkrótce po ucieczce Fuchsa.

Czytelnik, czytający te kryminalne historie, gotów sobie wyrobić mylny pogląd o uroczym miasteczku. Nie było to gniazdo zepsucia i jaskinia zbójców – jak twierdził pewien Koprowicz na łamach krajowej prasy. Poza Fuchsem i zegarmistrzem życie toczyło się raczej w wymiarach kameralnych i obscuro-kameralnych. Od czasu do czasu przyjeżdżali z kodakami i aparatami filmowymi i oglądali nas jak zwierzęta w zoologu. Kiedyś przyjechał pewien młody Amerykanin, którego ze słownikiem Stanisławskiego pod pachą oprowadzał gorliwy tłumacz po mieście.

Było gorąco. Leżeliśmy na łące, patrząc w rzekę. Tłumacz z Unrry wbiegł zadyszany na łączkę: „Dalej skakać do wody, chodzi o film z życia uchodźców”.

Spojrzeliliśmy po sobie z leniwym uśmiechem.

- Skakać do ciężkiej cholery!

- A skacz sobie sam, wariacie!

Amerykanin zaczął nam pokazywać ręką, że należy wejść na palik i skoczyć do wody, a on już to nakręci. Odwróciliśmy się z pogardą na drugi bok. Tłumacz szalał. Chciał nas legitymować. Groził

⁷⁶ Martin Bormann (1900-1945), zastępca i sekretarz Adolfa Hitlera. W chwili opublikowania reportażu losy Bormanna nie były znane – mimo przesłanek dotyczących jego samobójczej śmierci podejrzewano, że uciekł do Ameryki Łacińskiej. Dopiero w 1972 r. podczas prac budowlanych w Berlinie odkryto szczątki Bormanna, zidentyfikowane na podstawie uzębienia. Mimo tego przez wiele kolejnych lat część badaczy uważała, że Bormann uciekł z Niemiec tuż przed kapitulacją. Dopiero badania DNA szczątków, przeprowadzone w 1998 r., potwierdziły śmierć Bormanna w 1945 r. Zob. P. Manning, *Martin Bormann: Nazi in Exile*, Nowy Jork 1981, s. 11-19.

wydaleniem z obozu i zaprzepaszczeniem sprawy polskiej na międzynarodowym forum. A kiedy sobie obrażeni poszli, zaczęliśmy jak delfiny skakać na wyścigi do rzeki. Jaskółkami. Salto do tyłu. Salto do przodu. Z palika. Z kładki. Z gałęzi drzew. Z miejsca. Z rozbiegiem. Tłumacz dostał apopleksji. Amerykanin pokładał się ze śmiechu.

Nazajutrz miasteczko zawrzało. Znajomi udawali, że nas nie znają. Wzburzona opinia publiczna chciała nam zgotować los Św. Szczepana. A jeden z okolicznościowych mówców stwierdził w swym przemówieniu, że już Henryk Sienkiewicz (sic!) powiedział, „iż takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży wychowanie”.

Księżę u odpchlenia, czyli w szponach żywiołu

Aż przyszła powódź, „jakiej najstarsi mieszkańcy nie pamiętali”. Zerwane kanały połączyły się z rzeką Ems i uliczki miasteczka pozamieniały się w strumienie rwącej wody. Runęła tama zbudowana przez inż. Barclaya de Tolly i jego uczniów. Takiej uciechy jeszcze miasteczko nie miało. W starych społecznych rumakach zagrała krew. Spuszczano na wodę szafy, balie i wanny. Wszyscy rzucili się do ratowania. Nie bardzo było co ratować, ale sztaby ratunkowe krążyły na tratwach z tubami, wzywając do zachowania spokoju i dyscypliny społecznej oraz wywieszenia czarnych chorągwi na dachach. W końcu zaczęli nam wmawiać tyfus plamisty. Skoro tylko opadła woda, zjechała się międzynarodowa ekipa sanitarna. Co parę dni wbijano nam tępe szpilki w ramiona i wsypywano w rękawy proszek przeciwko pchłom. Panna ze szpilką krzyczała: „Czy księżę Czartoryski był u odpchlenia”.

Wody potopu opadły i tęcza zakwitła na niebie, ale miasteczko długo jeszcze chodziło zalane. Przymusowa ewakuacja mieszkańców parterów na górne piętra przyczyniła się do zawarcia kilkudziesięciu związków małżeńskich. Były to jedyny stwierdzone ofiary powodzi.

Szatańska zemsta Niemców

W maju 1945 wypędzeni z miasta Niemcy, chcąc się w perfidny sposób zemścić na ludności polskiej, naumyślnie pozostawili w Maczkowie kilkanaście maszyn do pisania. Był to lepszy pomysł, niż – bomby, przesyłane obecnie w kopertach. Stu Wallenrodów lepszego by nie wymyśliło. Nasi z miejsca dali się wziąć na lep. Do każdej maszyny szybko dorobili maszynistkę, do maszynistki – wydział i dalejże urzędować ku chwale ojczyzny! Wydziały podzielono na referaty, referaty na sekcje.

Niemcy za rzeką zacierali po nocach ręce. A biedni wysiedleńcy chodzili po biurach jak przysłowiowy Maczek po piekle. Do pana Kubiaka, który mieszkał o dwie chatupy od magistratu, chociaż można było się wychylić przez okno i krzyknąć: „Kubiak, biegiem do pana burmistrza”! – pisało się list na maszynie: „zjawi się Pan w dniu takim i takim w godzinach urzędowych”. Kilkunastoosobowy aparat sołtysów pisywał listy do panów dzielnicowych, dzielnicowi zaś utrzymywali ożywioną korespondencję z wydziałem ewidencyjnym, który przez dwa lata bezskutecznie próbował ustalić, ilu ma ludzi w mieście, co mu się prawdopodobnie dopiero w tych dniach udało.

Byłoby jednak przesadą mówić o jakimś świadomym biurokratyzmie. Wielu samorządowców dopiero się uczyło sztuki adresowania kopert. Pewną kobiecinę, która uparła się osiąść na starość

świadectwo moralności, rzucono sobie jak piłeczkę. W reszcie zlitował się nad nią jakiś dyżurny cerber w komisariacie i nagryzmołił jej, że „według księgi więźniów w miejscowym areszcie nie siedziała”. Sprawa ta żywo poruszyła rajców miejskich, którzy uważali, że nie na to się trzyma w miasteczku ginekologa, aby kobiety w takich sprawach musiały się do policji zwracać.

W cieniu cowboya

Miłościwie nam panujących burmistrzów przewinęło się trzech. Czwarty – i pewnie ostatni – zostanie wybrany w tych dniach. Rewolucji pałacowych i zamachów stanu kroniki miejskie nie odnotowały. Atoli walka o władzę rozpalą miejscowych polityków do białości. O wspólną platformę nie było trudno. Była przecież kawiarnia. I była rada miejska wyłoniona z wolnych nieskrepowanych wyborów, które właśnie – pewnie po raz ostatni – odbyły się przed paroma dniami. Kawiarnia nazywała się „Emigrantka”, ale miejscowy team Unrry nakazał zmienić nazwę, bo zawierała w sobie... propagandę za niepowracaniem do Kraju.

Dyrektor teamu, barczysty cowboy z Arizony, typowy syn wild westu o umysłowości czternastoletniego chłopca, nigdy by sam nie wpadł na ten dowcip, gdyby nie usłużył polscy pracownicy Unrry, bardziej unrzykowscy od samego La Guardia⁷⁷. Słusznie mawiał maczkowski ludek, że „kto ma unrrę w rodzie, temu tłuszcz kapie po brodzie”, i że „pewien ojciec miał dwóch synów: jeden był uczciwy i inteligentny, ale drugi pracował w unrze”. Pewien dziennikarz ożeniwszy się ze Szkotką zaczął nosić szkocką sukienkę (autentycznie!). To można jeszcze zrozumieć. Miłość ci wszystko wybaczy. Ale dlaczego dwóch dorosłych batwanów, made in Poland, na widok cowboya z Arizony wyciągało „Life” ze szuflady biurka i pchało do gęby garść gumy o żucia – pozostanie tajemnicą skomplikowanej polskiej natury.

Wszelkie zatargi osobiste i kryzysy gabinetowe w miasteczku kończyły się na historycznych memoriałach, składanych przez trzyosobowe delegacje dyżurnemu żandarmowi kancelarii 1. Dywizji Panczernej. Do cowboya jako mediatora i zwierzchnika nawet pijani nie chodzili. Duma im nie pozwalała.

Ars longa, vita brevis

Maczków nie był starogrecką Abderą. Maczków nie był Iksinowem Bolesława Prusa, ani znanym z anegdot miasteczkiem Schildau, w którym radni zbudowali ratusz bez okien a potem światło znosili workami do wnętrza. Maczków, kochany Maczków, posiadał swoje życie kulturalne. Na plebanii u zacnego proboszcza, jak za króla Stasia, odbywały się „obiady czwartkowe”, na których miejscowi naukowcy próbowali przeniknąć tajemnicę produkcji bomby atomowej, a panie z towarzystwa deklamowały przy klawikordzie własne utwory poetyckie i odczytywały fragmenty powieści o tematyce obyczajowej. Tuż przed przeczytaniem swego epicznego wiersza jedna z

⁷⁷ Fiorello La Guardia (1882-1947), Amerykanin włoskiego pochodzenia, polityk, burmistrz Nowego Jorku. W okresie 1 kwietnia – 31 grudnia 1946 r. dyrektor generalny UNRRA. Zob. L. Elliott, *Little Flower: The Life and Times of Fiorello La Guardia*, Nowy Jork 1983.

nademiańskich epiczek tak się zarzekała: „Odwagi do napisania tego utworu dodał mi pewien kapucyn, a kapucyni, jak państwo wiedzą, najlepiej znają się na literaturze”. Szantaż się udał. Nikt z pokoju nie wyszedł. Poza autorką, która przy czytaniu swej kapucyńskiej brechty wychodziła ze siebie.

Maczków miał to, czego nie ma i nigdy nie będzie miał Londyn. Maczków miał polski teatr. Główny amant miał wprawdzie przestrelone gardło, które mu się źle zrosło. Fredrę raz odstawili z akordeonem, a stroje były zawsze jak u chochołka: „ubrałem się, w com ta miot”, ale to wszystko nie ważne. Grunt, że było i że dipis wiedział, że to z tym doktorem to Molier, a to z tym Papkinem to Fredro.

Akademie też były lepsze od tych londyńskich. W najsmutniejszych miejscach mógł się człowiek pośmiać. Niestety, za dużo było rewii, tego wroga teatru nr 1. Przyjeżdżały zespoły z kankanami, połykaniem noży, rewelersami i jazzem. Raz nawet przyjechał zespół angielski. Konferansjer był czarujący. Sypał kawałami bez przerwy. Sala konała ze śmiechu, choć poza pewnym kapralem, żonatym ze Szkotką, nikt nie rozumiał ani słowa. W pewnej chwili Anglik potknął się niechcąc na scenie i krzyknął: „Verfluchte Scheisse”. Ludzie przestali się śmiać. Okazało się, że Anglicy byli rodem z Hanoveru.

Czekanie

Jest jednak jedna rzecz, o której trudno pisać żartobliwym tonem. To cowieczorne słuchanie wiadomości radiowych. Z domów, gdzie nie ma radia, wychodzą punktualnie o pewnej wieczornej godzinie gromady mężczyzn i kobiet do sąsiadów zaopatrzonych w ten cudowny wynalazek. Tam siadają i czekają na londyńskie puk-puk-puk. I możesz im tłumaczyć, że to nie jest Polskie Radio, że to jest angielskie radio w polskim języku. Nie wierzą. Przecież jest z Londynu i gada po polsku. BBC opowiada im o brytyjskiej wspólnocie narodów, o różnych zawiłych i niezrozumiałych sprawach, oni zaś z uporem patrzą w głośnik, jakby czekali na jakąś dobrą a niespodziewaną nowinę. A kiedy speaker powie „Dobranoc państwu”, wstają niechętnie, jakby z ociąganiem i powoli wracają w milczeniu do domów. W domu pytają się kobiety, które musiały zostać przy małych dzieciach: „co dzisiaj mówili w radio?”. – „Co dzisiaj mówili? – zastanawiają się mężowie – mówili, że... eh, nic nie mówili”... Nigdzie życie tak wyraźnie nie składa się z czekania jak w obozach dla wysiedleńców.

Dr Zimmer – UNRRA 1:0

Najwspanialszym dorobkiem Maczkowa było jego wzorowe szkolnictwo. Tu mieściła się siedziba dr Zimmera, energicznego kierownika Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych, twardego Lwowianina, który pomimo intryg i szykan różnych unrzyków – łotrzyków spod czerwonej gwiazdy, mając przy sobie ofiarną gromadę pedagogów, bez chwili wytchnienia pracuje nad utrzymaniem niezależnego szkolnictwa polskiego w Niemczech. Dr Zimmer jest jedynym Maczkowianinem, o którym mówiono w Izbie Gmin. Mało jest Polaków, którzy by tyle krwi napsuli miejscowym kacykom, co dr Zimmer. Nie jest i nie było jego celem użeranie się z ludźmi, którzy pod imponującymi czapkami przyozdobionymi w globusy nie posiadali równie imponującego mózgu. I należy ubolewać, że tyle czasu i energii musieli poświęcić nauczyciele maczkowscy na przekonanie cowboyskich łbów, że

dziecko polskie ma prawo do polskiej szkoły. Przez gimnazja i licea miasteczka przewinęły się trzy roczniki najwartościowszej młodzieży polskiej. Była to piękna praca.

Żegnaj, miłe miasteczko, przy najbliższej okazji rozłopotane chorągwiemi. Żegnaj poczciwy światku zabity deskami, żegnaj tonąca wysepko polskości na morzu niemczyzny. Adieu, przybytku silnych wzruszeń, sławne maczkowskie kino, napchane karmiącymi matkami i rozdzierane nieludzkim krzykiem niemowląt. Z wyblakłym, zamazanym, co chwilę rwącym się „Znachorem”. Z siarczystymi zabawami straży pożarnej i z fiołkowymi balami roześmianych do życia maturzystek. Rzeką o obcej nazwie spłynęły setki wianków w noc Kupały do morza. Młodzieńczy skakali po krakowsku przez ognisko, a po niemieckim niebie wraz z dymem wił się strzep sennego kujawiaczka. Żony rajców wracały z lampionami do domu. Na spóźnionej łódce ktoś fałszywie śpiewał do księżycy: „za rok, za dzień, za chwilę razem nie będzie nas...”.

No i wyśpiewał. Zmora likwidacji wisi nad Maczkowem od miesięcy. I tak dziw, że się tyle czasu trzyma. Była to poczekalnia, w której czekano na wytęskniony pociąg. Nie ma pociągu, nie ma nawet rozkładu jazdy. Są tylko pasażerowie, którzy znają ostateczną stację, ale będą musieli dojść do niej piechotą.

Literatura

1. 1. *Dywizja Pancerna na okupacji pomaga rodakom*, Haren 1947.
2. Chwastyk-Kowalczyk J., *Katyń, dipisi, PKPR na łamach polskich czasopism wychodzących*, Kielce 2011.
3. Drzewiecka S., *Regularne oddziały kobiece w PSZ na Zachodzie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, Nr 4/1959.
4. Elliott L., *Little Flower: The Life and Times of Fiorello La Guardia*, Nowy Jork 1983.
5. *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers 1943. Volume I – General*, Waszyngton 1963.
6. Gotowiecki P., *Diaspora polska po II wojnie światowej*, [w:] *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie po II wojnie światowej. Klęska zwycięzców*, red. J. Smoliński, Warszawa 2016.
7. Herbert U., *Hitler's Foreign Workers: Enforced Foreign Labor in Germany under the Third Reich*, Cambridge 1997.
8. Hładkiewicz W., *Polacy w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1948*, Zielona Góra 1982.
9. Hładkiewicz W., *Meandry polityki: życie polityczne emigracji polskiej w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec 1945-1949: liderzy, organizacje, poglądy*, Zielona Góra 2011.
10. Kowalczyk W., *Szkolnictwo polskie w Niemczech 1945-1948*, Warszawa 1961.
11. Laskiewicz H., *Z dziejów polskiej oświaty w Niemczech w latach 1939-1947: (szkoły polskie w Lubece) cz. 1*, „Przegląd Zachodniopomorski”, Z. 1, 1998.
12. Laskiewicz H., *Z dziejów polskiej oświaty w Niemczech w latach 1939-1947: (szkoły polskie w Lubece) cz. 2*, „Przegląd Zachodniopomorski”, Z. 3, 1998.
13. Lembeck A., *Wyzwoleni, ale nie wolni. Polskie miasto w okupowanych Niemczech*, Warszawa 2006.
14. Łakomy A., *Polska książka na obczyźnie. Niemcy Zachodnie 1945-1950*, Warszawa 2011.
15. Łuczak Cz., *Polacy w okupowanych Niemczech. 1945-1949*, Poznań 1993.
16. Manning P., *Martin Bormann: Nazi in Exile*, Nowy Jork 1981.
17. Nir R., *Działalność PCK – Towarzystwa Pomocy Rodakom w Wielkiej Brytanii w latach 1939-1950*, „Przegląd Polsko-Polonijny”, Nr 2/2011.
18. Persian J., *Displaced persons and the politics of international categorisation(s)*, „Australian Journal of Politics and History”, nr 4(58).
19. Piotrowski F., *Wspomnienia polskiego nauczyciela w Niemczech*, wstęp i oprac. T. Filipkowski, Olsztyn 1996.
20. Rydel J., *Polska okupacja w północno-zachodnich Niemczech 1945-1948. Nieznany rozdział stosunków polsko-niemieckich*, Kraków 2000.
21. Wróbel J., *Na rozdrożu historii. Repatriacja obywateli polskich z Zachodu w latach 1945-1949*, Łódź 2009.
22. Wyman M., *DPs. Europe's Displaced Persons 1945-1951*, Nowy Jork 1998.

23. Żak J., *Wracać czy nie wracać? Żołnierze 2. Korpusu Polskiego wobec powojennej rzeczywistości*, [w:] *O powinnościach żołnierskich*. Tom III. *Na krętych drogach żołnierskich losów*, red. A. Drzewiecki, Oświęcim 2016.
24. Kobusiński F., *Obóz w Höxter: Wspomnienie drugie – Organizacja szkoły podstawowej*, „Czas Ostrzeszowski”, Nr 44, 2004, [online:] <http://czasostrzeszowski.pl/-dzial=gazeta&rok=2004&numer=44&publikacja=9.htm> [dostęp: 26.09.2016].
25. „Defilada. Tygodnik Polskich Sił Zbrojnych w Niemczech” 1945-1947.
26. „Dziennik Polski” 1946.
27. „Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej” 1945-1947.
28. „Orzeł Biały” 1947.
29. „Wiadomości Koszalińskie” 1945.